

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki ilustrowany
tygodnik kobiecy*



E. B.

Warszawa,
Solec 87.

„BLUSZCZ“

społeczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

Warszawa,
Ś-to Krzyska 17 m. 3.

telefon 2-44-18.

telefon 6-76-72.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelnia) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła“ pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-05.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE.

Treść numeru:

Krytyka i pesymizm — *N. J.* Zbrodnia marsylska — *H. N.* Muszka — *Z. Rabska.* Kurpie — *Hanna Mortkowiczówna.* Miniatury i rzeźby na wystawie plastycznej w Ipsie — *S. P. O.* Poczytność złych książek — *Zofja Kunicka.* Nasza czeska przyjaciółka — *K. Bielańska.* Kilka godzin w słońcu — *S. P. O.* Wspomnienie pośmiertne — *Zofja Kaniwska.* Z teatrów — *S. P. O.* Przegląd prasy. Kobieta w świecie i w domu. Ogrodnictwo i hodowla: Zimowanie kalafjorów, Króliki angorskie, Hodowla i zbiór ślimaków — *Marja Dąbrowa.* Dom i gospodarstwo: Towaroznastwo praktyczne — *Wanda Dobrzańska.* Przepisy gospodarskie — *Melba.* Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł. kwartalnie—13.50 zł., rocznie—54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Bluszczy“, Sp. z ogr. odp

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

$\frac{1}{1}$ str. tekstu —	zł.	700.—	Okladka III-cia	$\frac{1}{1}$ str. okł.—	zł.	500.—	Okladka IV-ta
$\frac{1}{2}$ „ „ —	400.—	$\frac{1}{2}$ „ „ —		250.—			
$\frac{1}{4}$ „ „ —	200.—	$\frac{1}{4}$ „ „ —		150.—			
$\frac{1}{8}$ „ „ —	100.—	$\frac{1}{8}$ „ „ —		80.—			
$\frac{1}{16}$ „ „ —	50.—	$\frac{1}{16}$ „ „ —		50.—			
$\frac{1}{32}$ „ „ —	30.—	$\frac{1}{32}$ „ „ —		30.—			
				$\frac{1}{1}$ str. okł.—	zł.	600.—	

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszczy“ — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-05. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ“ ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „BLUSZCZU“ powinny nabywać tylko te towary, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

Błuszczy

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Krytyka i pesymizm

(Z cyklu „Bólczki inteligencji“)

Krytyka, czy krytycyzm, alboż to wada? Drugi nie, pierwsza stanowczo tak, o ile stosowana jest bezwzględnie na prawo i na lewo.

Cała różnica pomiędzy krytycyzmem, a niesłusznie utożsamianą z nim często manją krytykowania urbi et orbi, polega na tem, że krytycyzm jest wnikliwym sposobem rozróżniania i oceniania rzeczy i spraw, podczas gdy krytykomanja ustosunkowuje się zgóry do wszystkiego negatywnie.

Czy inteligencja nasza posiada zdolność krytycyzmu? No, zapewne, jak kto i jak kiedy. Może to być krytycyzm fachowy, polityczny, społeczny, intelektualny, zależny od stanowiska, a zwłaszcza od wykształcenia, zdolności, doświadczenia i temperamentu samego osobnika. Są to w każdym razie zawsze fakty indywidualne, zbiorowo zato i ogólnie mamy w wysokim stopniu rozwiniętą krytykomanję.

Jak w czasie wielkiej wojny i później widzieliśmy domorosłych strategików, zawsze niezadowolonych z posunięć dowódców na polu walki, tak i dziś, na niezliczonych odcinkach życia widzimy tę samą, nieustającą krytykę.

Tylko tamci byli do pewnego stopnia wytłumaczeni nowością i niezwykłością sytuacji z jednej, niepokojem i ogólnym wytrąceniem z równowagi z drugiej strony.

Dziś jednak czynników tego rodzaju niema. Dziś zupełnie spokojnie, niejednokrotnie fachowo i właśnie na podstawach normalnego krytycyzmu, bezstronnie i sprawiedliwie winniśmy oceniać sprawy, ludzi i ich posunięcia.

Czy tak jest istotnie?

Jest niestety wprost przeciwnie.

Powiedzmy sobie tak z ręką na sercu, co nas

zadawalna i czego my nie krytykujemy? Gdy zejdzie się parę, kilka, lub kilkanaście osób i popłynie czytawna (najgorętsza wtedy właśnie) rozmowa, możemy brać tematy na wrywki: teatr, młodzież, wszelkiego rodzaju instytucje, literaturę, ustawy i rozporządzenia, czasopisma, różne, doniosłe nieraz projekty, obyczaje, życie publiczne i prywatne, wszystko nam nie dogadza, wszystkiemu przypniemy łatkę krytyki.

Właśnie krytyki, bynajmniej nie krytycyzmu. Ten polega przedewszystkiem na podstawowem rozróżnianiu wszelkich stron danej sprawy, a więc na dokładnem poznaniu jej i zrozumieniu. Krytyka zaś nie zajmuje się takimi drobiazgami. To lub owo, ten, czy inny szczegół, albo całość nie podoba nam się i to nam wystarcza.

Przykłady? Kto często przebywa w większem towarzystwie, zebrać ich może sporą wiązkę, choćby codzien, ale oto kilka, znów na wrywki, bo cytując porządnie, możnaby wypełnić sporą broszurę a u artykuł.

Organizuje się impreza artystyczna, przemysłowa, społeczna. Ci, którzy ją podjęli, dali dowód energii, zapału i jaknajlepszych chęci. My mamy obowiązek popierania ich według możliwości i prawo wymagania, aby rezultaty ich pracy były dobre. Racjonalny krytycyzm wskaże nam zawsze, czy te rezultaty są zupełnie zadawalające, a jeżeli istnieją jakieś niedociągnięcia, to czy są one drobne, czy większe, czy łatwo będzie je naprawić, czy trzeba je chwilowo wybaczyć, czy wejrzeć w ich istotę i jak na nie zareagować.

To takby się zdawało, ale jest inaczej. Najpierw zgóry mówi się: nic nie zrobią, albo: zrobią klapę,

a potem zaczyna się tworzyć różne domysły, dlaczego to, lub tamto zrobione zostało tak, a nie inaczej, naturalnie zrobione źle, w naszym mniemaniu. Przytem nie zadajemy sobie, rzecz prosta, fatygi dokładnego poznania sprawy, a sądy opieramy na osobistych, nie tyle dowodach, ile na powodach.

Bierzemy do ręki jakieś czasopismo, dziennik, tygodnik, magazyn. Tak samo, wszystko nam niedogadza. Depesze dają sprzeczne informacje, wiadomości są podane nieprawdopodobnie, artykuły są niezajmujące. A klasycznym powiedzonkiem, najczęściej słyszanym, jest: tu zupełnie niema co czytać! Po którym, gdy zapytamy: co pan, lub pani uważa za tak nieciekawe, przekonujemy się, że pan lub pani przerzuciła tylko kilka kartek i nie wogóle nie czytała.

Jakaś uroczystość publiczna: rewja, rocznica, akademja, znowu to samo: tu nam za zimno, tu za gorąco, tu za duży tłok, to za wiele kosztuje, to zbyt teczna fatyga, a to niepotrzebne. Nie zapomnę, jak wkrótce po sprowadzeniu zwłok Słowackiego, ktoś powiedział z świętem oburzeniem: ależ dosyć już tego sprowadzania prochów!

Czy można się potem dziwić, że nazywają nas sztywnymi, bez entuzjazmu? Właśnie ta manja krytykowania paraliżuje każdy odruch szczery, każdy objaw wesołości, radości życia i energii.

Ależ, powie ktoś, tyle mamy przeciwnych faktów, choćby wypadki ostatnich tygodni, cudowny, zbiorowy entuzjazm turnieju lotniczego, lub przyjazd ministra Becka z Genewy.

Z pewnością, zdarza się czasem coś, co nas zelektryzuje, porwie i zamknie na chwilę kranik wiecznie płynącej krytyki i niezadowolenia. Zleby było, zupełnie źle, gdybyśmy nie umieli w wyjątkowych chwilach zapomnieć o krytycznym nastawieniu. Nie chodzi jednak o fakty wyjątkowe, a właśnie o powszednie *codziennicę*. A ten dzień powszedni, przyznać to musi każdy człowiek bezstronny, psujemy sobie niepotrzebną krytyką, na którą zużywamy sporo energii, najzupełniej bezplodnie.

Krytyka ta wytwarza i wlecze za sobą pesymizm, który zupełnie już poważnie zatruwa życie i paraliżuje nasze sprawy i posunięcia. Jest to nieunikniona konsekwencja. Jeżeli codziennie na wszystko narzekamy, wszędzie dopatrując się nierozumu, błagi, niedolności, albo nawet nieuczciwości, czy to wzmaga naszą energję, czy może zachęcić nas do pracy, broń Boże do powzięcia jakiegoś większego planu, do stworzenia czegoś?

Ale czyż można być w świetnym humorze i przychylnie patrzeć na wszystko, gdy jest nam źle, gdy wokoło jest bezrobocie, kryzys i najrozmaitsze klęski? To miejmy pretensję do kryzysu i do klęsk, ale nie do ludzi, urzędów i instytucyj, którzy właśnie z nimi walczą na różnych odcinkach życia.

Że kryzys i ogólny ciężki stan świata muszą wywoływać niezadowolenie, to zupełnie zrozumiałe, ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że właśnie ten kryzys powinien wpływać raczej łagodząco na nasze sądy krytyczne. Przecież gdyby na świecie panowała

powszechna pomyślność, spokój i dobrobyt i na tem tle powstawały złe instytucje i ciężkie warunki życia, wtedy moglibyśmy z oburzeniem krytykować ten stan rzeczy, mielibyśmy do tego pełne prawo. Ale dziś? Dzisiejsze warunki są usprawiedliwieniem dla bardzo wielu rzeczy i jeśli cokolwiek jest nie tak, jakbyśmy tego pragnęli, jeżeli nie każdy wysiłek wydaje właściwe owoce, jeżeli znajdujemy w różnych rzeczach wady, to właśnie możemy stwierdzić, jak często stan obecny jest ich przyczyną i powinniśmy być wyrozumiali, dla drugich a niekiedy i dla siebie. Bo istnieje i autokrytyka. Znowu nie samokrytycyzm rozsądny, broń Boże, ale zawodowe niezadowolenie z siebie i własnego wysiłku. Niczego nie zrobię, nie mi się nie udaje, do niczego nie dojdę, wszystko robię bez sensu!

Ta prywatna czy pojedyncza jest również nieprodukcyjna, jak zbiorowa i publiczna. Wynika zaś przeważnie, albo z wygórowanych ambicyj, przeceńających własne siły, albo z ambicyj, podszytych nieporadnością.

Czyż krytyka nie strzeże nas od błędów, nie pozwalając patrzeć ciągle przez różowe okulary? Krytycyzm tak, ale nie krytykomanja. Iluż to ludzi, krytykujących „fachowo” różne imprezy i posunięcia przemysłowe, udzielających, przy kawiarnianym stoliku, napomnień i „rad” wybitnym specem i ministrom, dało się potem wciągnąć w sytuacje bez wyjścia, choćby w liczne, bez sensu pomyslane, spółdzielnie mieszkaniowe. Ilu niezadowolonych z nowych prądów w literaturze, sztuce, czy obyczajach, poprzestaje na tem gderliwym gładzeniu, ani myśląc zdać sobie sprawę z istoty zaszytych zmian, z ich celowości, czy nawet konieczności, z tego co jest dobre i trwałe, a co należy odrzucić, lub dążyć do poprawy.

Ale czy manja krytykowania jest specjalną wadą klasy inteligencji?

Krytykomanja powszechna tak. Inne sfery mają, rzecz prosta, swoje „stany niezadowolenia”, są one jednak inne. Będą to albo krytyki na tle pretensyj do pracodawców (od czego nie jest wolna inteligencja także), albo na tle ambicyj zawodowych, gdy sanitariusz krytykuje lekarza, lub ślusarz inżyniera, albo niezadowolenia z instytucyj, niezawsze mogących wszystkim dogodzić, jak ubezpieczalnie społeczne, ale o krytyce z zasady, o sztuce dla sztuki niema tam mowy.

Ta specjalność inteligencji powstała z różnych, dosyć złożonych przyczyn. Krytyka jest stanem niezadowolenia, mniej lub więcej usprawiedliwionego. Nasza inteligencja, powstała w znacznej większości ze szlachty, niegdyś majątnej i, powiedzmy prawdę, próżnującej, przyniosła na świat zarodek niezadowolenia, wynikającego z pewnego zdeklasowania. Lat temu kilkadziesiąt były to nieraz rzeczy wprost tragiczne, dziś jest już, chwała Bogu, o wiele lepiej, ale małe ziarenko zostało. Dużo zrobiły lata niewoli, które inteligencja (to na jej pochwałę) odcierpiała nieskończenie gorzej od innych klas narodu.

W tych czasach też wszyscy powstawali przeciwko nam, stwierdzając dokładnie, że całe społeczeństwo, wszystkie jego instytucje i poczynania są wa-

dliwe. A było tego tyle, i tak długo, aż sami uwierzyliśmy w to i zaczęliśmy krytykować na własną rękę. Niemalże zawinił tu pozytywizm, który przeciwstawiając się dawnemu samochwalstwu szlachty, stworzył prawdziwą szkołę krytyki historycznej i społecznej, bynajmniej nie sprawiedliwej. I podczas gdy inne narody uważały za punkt honoru być dumnymi z siebie i swoich, u nas należało wprost do dobrego tonu inteligencji okazywać niezadowolone i uwypuklać wady prywatne i ogólne, obecne i dawne.

Te lata klęsk zostawiły nie tylko osad gorczy, krytyki pesymizmu, ale i dziedziczną, w krew wrośniętą wiarę, że jeśli będzie wola ojczyzna, to już będzie w niej tylko raj i Królestwo Boże na ziemi. Iluż to mieliśmy entuzjastów, którzy potrafili twierdzić nawet, że nie będzie u nas władz bezpieczeństwa, bo jakżeż? w Polsce, żandarmi!?

A tymczasem raj tu niema, jest zato kryzys i wiele trosk i kłopotów, rodzi się więc krytyka, tem większa, im mniejsze jest przygotowanie do trudnych współczesnych zadań.

Z tem przygotowaniem jest właśnie też bardzo nieświetnie. Ileż niezadowolonych, ile znów krytyk, ile pretensji mamy na tem tle! A przecież naprawdę dopiero najmłodsze pokolenie, dopiero ci, którzy skończą od pierwszego oddziału polską szkołą średnią, lub szkołą zawodową, czy wyższą potem uczelnię, którzy przejdą wszystkie stopnie różnych praktyk, przeszkoleń i przysposobień fachowych, przygotowujących do pracy, fizycznych, hartujących organizm, społecznych, wyrabiających poznanie i poczucie zbiorowości, dopiero ci będą normalnie przygotowani do życia, takiego, jakim ono dziś jest. Wśród starszego pokolenia, w całej warstwie naszej inteligencji jest jeszcze bardzo wielu ludzi niedostatecznie wykształconych zawodowo i zmuszonych albo dopełniać for-



*Higjeniczne
kredki do warg*
"MIRACULUM"
niedostęgnięte w jakości i barwach

sownie braki, albo narażonych z ich powodu na gorsze stanowiska, czy nawet utratę pracy. Dołącza się do tego pewien procent, nie wiem już skąd, może z tamtych poprzednich przyczyn powstałej, nieudolności życiowej, czego następstwem bywa zawsze krytykomanja, jak to kiedyś powiedział humorysta Rodoś:

*„Co splodziła krytyka? — Nic, stąd od stuleci,
nie mając swoich własnych, bije cudze dzieci“.*

A lekarstwo na krytykomanję? Dużo zrozumienia i wyrozumienia, wyrabianie prawdziwego, normalnego krytycyzmu i autokrytycyzmu, ugruntowanie przekonania, że łatwo jest krytykować, a trudno zrobić, ale właśnie zrobić trzeba, a krytykę zostawić na później, przede wszystkim jednak przystosowanie się do życia w ten sposób, aby nie krytykować jego przeszkód i trudności, ale je zwalczać.

N. J.



Orka jesienna.

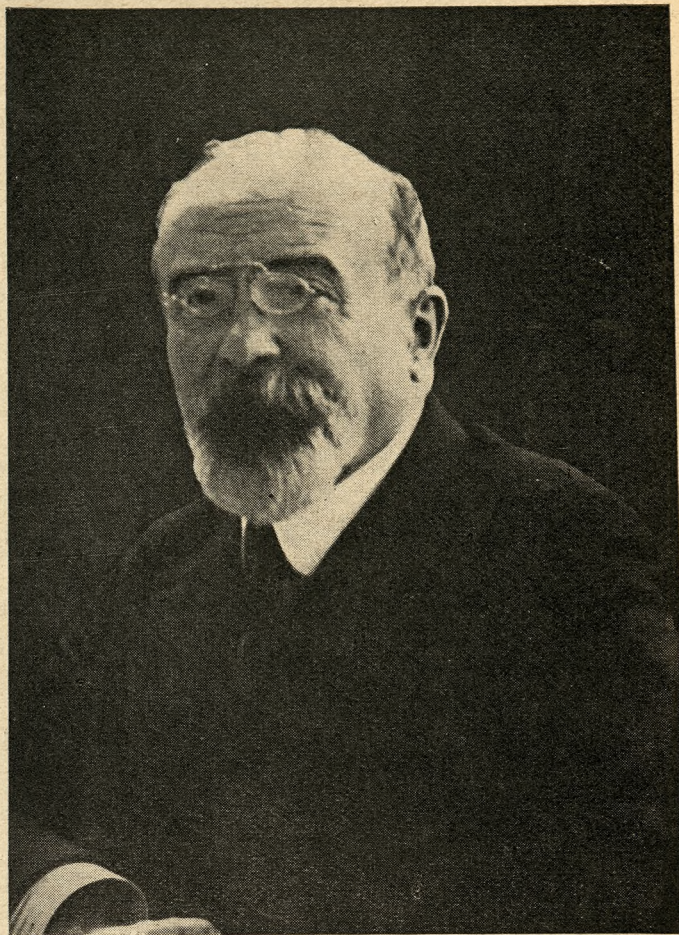
(Fot. Michał Szymański).

Zbrodnia marsylska

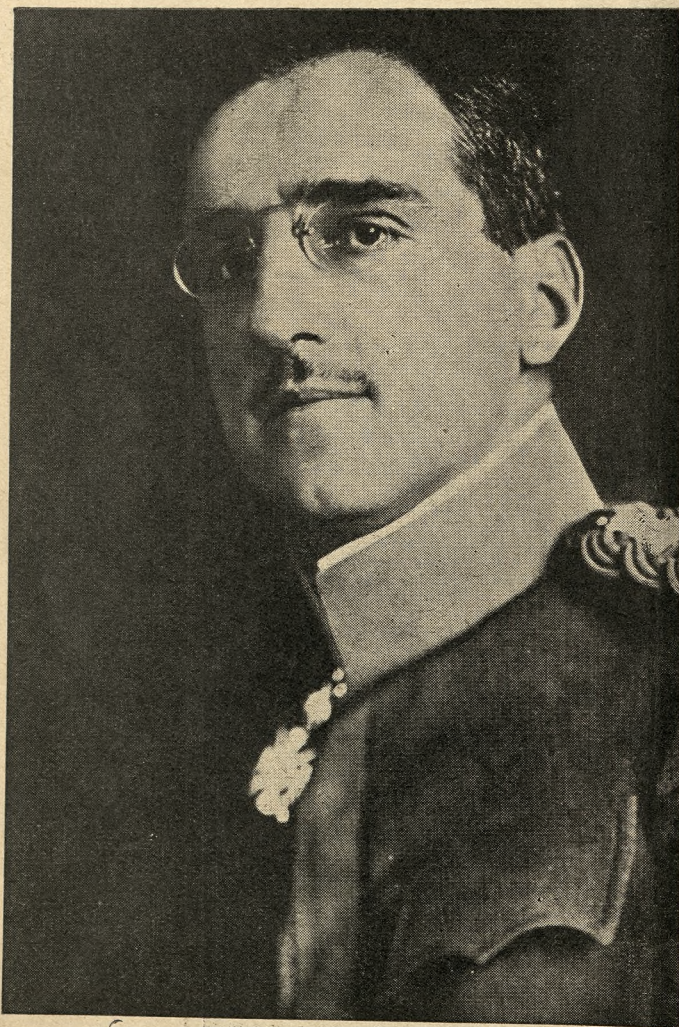
Marsylska zbrodnia przekroczyła miarę sensacji politycznej. Nie zdążono jeszcze zastanowić się nad intencją tej wizyty królewskiej we Francji, nie zebrano jeszcze przesłanek, wiodących do wniosków pokojowych, gdy strzały terorysty zagłuszyły echo mowy Mussoliniego w Medjolanie. O tej mowie pisaliśmy na tem miejscu, aby natychmiast zanotować jawną już gotowość do pokojowego załatwienia konfliktu italsko - jugosłowiańskiego.

Minister Barthou zabiegał i pośredniczył, pełen słusznej obawy, że Jugosławia, nie doczekawszy się przyjaznej pomocy Francji, gdzieindziej poszuka sojuszu, jako przeciwwagi dla aktywności Italji. Sprawa austriacka ujawniła bowiem, jak szybka i sprawną jest aktywność włoskiego sąsiada. Niemal o granicę Jugosławji otarł się marsz pułków italskich, a wojenne podniecenie szło już gorącą falą na kraje, zaledwie zjednoczone za sprawą wojny światowej.

Król Aleksander Karadźordzewicz, uczczony mianem „Zjednoczyciela“ plemion i ziem południowo słowiańskich, dobrze rozumiał, że w obrębie nowego państwa istnieją rozbieżności na tyle jeszcze ostre, aby je określić jako separatyzm. Ambicje, po-



Minister Barthou.



Król Jugosławji Aleksander.

sycane wpływami wszelakiego rodzaju, raz po raz wypływały nawierzeh, to znowu kryły się pod ziemię, podobnie jak rzeki Karstu niekiedy rwące, niekiedy piachem suszy zasypywane. Chorwacka opozycja, macedońskie organizacje terrorystyczne, zaczajone w kraju, ruchliwe na emigracji, przygotowywały się z tą ponurą cierpliwością spiskowców, czyhających na odpowiedni moment. Taki moment jest zawsze nieoczekiwany, zawsze nagły, jak grom z jasnego nieba. Zamachowiec w swoich rachubach uwzględnia wprawdzie „sprzyjające okoliczności“, ale nie wybiera specjalnie politycznej okazji. Więc też to, że wizyta króla jugosłowiańskiego we Francji mogła być zapowiedzią korzystnych zmian dla królestwa Jugosławji, nie znaczyło tak wiele w postanowieniach spiskowców.

Wmieszani w tłum marsylski, widzieli tylko swój cel najbliższy, Monarchę, symbol swojej politycznej nienawiści. Ich protest, spotęgowany do szaleństwa, nieobliczalny i dziki, nie pomógł tej sprawie, czy tej „idei“, którą pragnęli sygnalizować światu. Świat dostrzegł bowiem człowieka, osiągniętego zniecka i chytrze przez zbrodniarzy. Świat w królu Aleksandrze ujrzał ofiarę podstępnych kno- wań i całym swoim współczuciem, całym zrozumieniem opowiedział się przy tym, którego dzieło było twórcze i świetne. Odrzuca nad trumną królewską po-

Kwadrimestr powakacyjny

liczono te czyny, które byłyby może długo czekały na dystans historyczny. Zbrodnia przyspieszyła ocenę wartości tego monarchy i zaraz wyniosła go na piedestał, ku któremu kroczył. Bohaterstwo, zasługi, rozum, czułość i ludzkość, wszystko to, co zdobi człowieka, było właściwe królowi Aleksandrowi. Jego zły los jest więc jednym z tych paradoksów, z którymi nigdy nie potrafi sobie poradzić historja.

Nie potrafi też nikt udźwignąć swoim rozumem nagłości, z jaką sprzątnęła śmierć wielkiego męża stanu Francji, ministra Barthou. Jeżeli tu działał tylko przypadek, ślepy bieg kuli, czy choćby zaniebdanie wywołane paniką, to wszelkie refleksje stają

Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że miliony ludzi w Polsce nie oblicza czasu na pory roku, czy też kwartały lub semestry, lecz na okresy czteromiesięczne, które możnaby nazwać kwadrimestrami.

Okresy te bowiem odnoszą się do terminów loteryj klasowych, których rocznie jest trzy, a każda z nich obejmuje cztery miesiące. Właśnie jutro, 18 b. m. rozpoczyna się taki kwadrimestr powakacyjny, pierwsze ciągnięcie 1-ej klasy 31 loterji. Jest ono sensacją dla graczy, gdyż

w loterji tej powiększona została zarówno ilość wygranych i to bardzo znacznie (o przeszło 27 tysięcy) jak i szanse wygrania. W samej pierwszej klasie ilość wygranych powiększono o 4.000, tak, że razem jest ich 16.000. Główna wygrana tej klasy pozostaje, jak dawniej, w wysokości 100.000 zł. Również i cena losu (10 zł. za ćwiartkę) pozostaje ta sama. Tylko trzeba natychmiast kupić los, by nie stracić możliwości wygrania teraz stu tysięcy, w przyszłości zaś miliona złotych.

się bezradne. Wyrasta natomiast cały kompleks zwątpień, niemal już zbliżonych do lęku i do fatalistycznych zastraszzeń, skoro z kręgu realizujących się prac, zamysłem ministra już tak układnych, wytrącić go mogła kula, mierzona ręką jakiegoś Chorwata.

Strata, jaką poniosła w tej chwili Francja, jest ogromna. Barthou wziął bowiem tekę spraw zagranicznych w momencie, kiedy Francja była niemal osamotniona wśród gry mocarstw zachodniej Europy. Za sprawą Barthou, polityka Francji stawała się znowu najruchliwszym czynnikiem w Europie. Nowymi zamysłami służył jednak Barthou nie tylko Francji, ale i światu, wyteżonemu w poszukiwaniu najtrwalszej formuły pokoju. Właśnie, gdy jeszcze jeden zagrożony odcinek za wspólnym porozumieniem poddawał się pokojowym intencjom swojego władcy, gdy mądre rady Barthou wyrównały konflikty, uśmiech męża stanu zastygł porażony śmiercią.

Nikt dziś nie zdoła przewidzieć, czy dzieło pokoju tych dwóch wybitnych indywidualności spełni się w zakreślonych przez nich rozmiarach. Zapewne, wypadkowa dziejów bierze swój kierunek od wielorakiej woli ludów, ale jednostki są tej woli wykładnikiem, są jej regulatorem. Od jednostki zależy forma i tempa wydarzeń, bywa też tak, że przyszłość tylko jednostkom objawia się w błyskawicznej intuicji.

Dlatego też tylko jednostka potrafi wykreślić tę najdłuższą, pozaludzką linię w czasie i przestrzeni. Król Aleksander i Barthou wszystkimi sposobami kreślili dla swoich krajów i dla ludzkości całe, pokój! Trzeba wierzyć, że ich przerwane dzieło podejmą inne umysły, że zbrodnia nie zatrzyma i nie skrzywi tej idei, najpopularniejszej dziś, bo biorącej się z rozumu i serc całego świata. Tragedja marsylska, to głęboki wstrząs, który nie zniszczy, ale umocni świat w jego dobrych instynktach. Z jednomyślności potępienia zbrodniarzy zrodzi się jednomyślność tych dążeń, których tak wytrwałymi reprezentami byli obaj: Król Aleksander i minister Barthou.

H. N.



Młody król Jugosławji, Piotr.

Stella niema już sił na gniew. Spokoju! Pragnie tylko spokoju. Spokoju aż do rana, a potem przez całe życie. Jeśli nie mógł do niej przyjść, znaczy, że nie chciał. Trudno. Aktorzyca zwyciężyła. Może się jej boi, a może jeszcze kocha. Pozostanie więc samą przez całe życie. Muszkę odda do internatu. Nie myśli się z nią męczyć, tak jak męczyła się dotąd. Tak, jutro zaraz o tem pomyśli, zakrzątnie się koło tego. Muszka ma wprawdzie dopiero sześć lat, ale może zrobią wyjątek i przyjmą ją. Tak trudny charakter może urobić tylko szkoła. Trzeba to zrobić, trzeba, koniecznie trzeba! — zacina się, jakby od tego zależało wszystko, jakby z tej strony mogło wypłynąć nieco ukojenia.

Ze złożonymi rączkami, w trzewickach, których nie umie zdjąć sama z nówek, odmawia Muszka w łóżku pacierz.

— Matusi, tatulowi... i tym wszystkim, których kocham... — dobiega przez zatrząśnięte drzwi.

Stella zatwka uszy. Byleby mała usnęła, byleby jaknajprędzej usnęła, byleby już nie słyszeć jej głosu, który ciągle na coś się skarży, o coś prosi, czego nie można spełnić. Po chwili Stella unosi głowę z nad poduszek i ryzykuje pytanie:

— Mucha, czy śpisz?

W dzieciennym pokoju cisza, tajemnicza, niepokojąca.

Widocznie usnęła. Stella oddycha z ulgą. Zrzuciła z piersi jeden kamień, ale ten, który ją najsrożej gniewie, pozostał. Zegar pokazuje ciągle siódmą godzinę, ale Stella wie, że upór zegara jest wyrazem jakiejś strasznej rzeczywistości.

W jadalni krząta się służąca. Uchyła skrzypiące drzwi kredensu, stawia na stole talerze, przebiera w szufladzie srebro, które dzwoni, jak utrapione dzwonki.

Stella woła: Marysiu! — starając się, by głos jej był naturalny. I prawie swobodnie dodaje:

— Jedno tylko nakrycie, Marysiu. Nikt dziś na kolację nie przyjdzie.

Słowa te, dobiegłszy ją z zewnątrz, stwierdziły z jeszcze okrutniejszą stanowczością to, co było dotąd tylko złem przecuciem i w czem tliły resztki jej nadziei.

Nikt... dziś... na kolację... nie przyjdzie...

Tramwaje do taktu tych słów dzwonią uporczywie na sąsiedniej ulicy. Tramwajami temi ludzie dokądś dają, dokądś się spieszą. Mężowie wracają do żon, które na nich czekają. Takim tramwajem wracał do niej codzień z biura Mir. Wysia-

dał na rogu i pędził do domu przez ulicę, patrząc w jej okno.

— Matu! Nie mogę usnąć... Matuuu, przyjdź!

Znowu! Stella podbiega do drzwi, otwiera je i w ciemność pokoju rzuca krzyk gniewu i rozpacz:

— Czy nie przestaniesz mnie męczyć! Czy nie przestaniesz się znęcać! Myślisz, że nerwy człowieka, to postronki! Nie rozumiesz, że wszystko ma swoje granice? Dostyc, już, dostyc! Bo oszaleję! Nie mogę już! Nie mogę!

Do kogo ona tak mówi? Na kogo tak krzyczy? Czy na samo dziecko, które stara się usnąć w ciemności, i szepcze coś do siebie, a może do białej poduszki, trochę, troszeczkę wilgotnej od łez? A może na kogoś, kogo niema, a kto jak cień snuje się w cieniach pokoju?

— Dobrze, Matu, będę spała.

— Bo zobaczysz, — grozi matka zamykając z hałasem drzwi.

Gdy opada na fotel, cienie, gromadzące się w kątach pokoju, wchodzi do jej duszy, wypełniają ją jak szara, lepka ciecz. Trudno odetchnąć. Naturalnie, że wszystko stało się z jej winy. Prostu przemędrkowała sprawę, a mędrkując zawsze przegrywała. Trzeba było być dobrą i słodką, tą, która mu się podoba „Prostoty, Steluś, na miłość boską, prostoty“ — wołał nieraz, gdy się wysilała na „cienkości“, sądząc, że go tem weźmie. Ale „cienkości“ zupełnie do niej nie pasowały i wywoływały nie to wrazenie, którego się spodziewała. A jeszcze gorsze były sceny. Szczytem nietaktu było przyprowadzenie do pokoju wystraszonej Muszki:

„Dobrze, jeśli mi na głowę dziecka przysięgniesz, że więcej do niej nie wrócisz!“ Tak jakby mężczyzna mógł przysięgać, że nie będzie podlegał żadnym zmysłowemu wibracjom, że będzie panem swoich nerwów i swoich pożądań! Stella na tyle chyba zna życie, że wie, iż tego rodzaju przysięga mężczyzny, stworzonego do życia bigamicznego, nie ma żadnego znaczenia!

— Stało się — wyszeptala, wbijając paznokcie w dłoń.

Pewno wtedy już postanowił odejść i nie wrócić, bo mu cała ta scena za bardzo zapachniała prowincją. I tylko żeby się od niej odczepić, powiedział przy pożegnaniu: „Dziś jeszcze się z nią rozmówię, a jutro tu przyjdę. Będzie nam jeszcze ze sobą dobrze, zobaczysz“.

Czy go kocha? Co to się wie o swoim kochaniu? To tylko pewne, że bez niego żyć nie może. Może, gdy wróci, nie potrafi już tak samo być

bez swojej tęsknoty. Czytała kiedyś powieść o takim uczuciowym konflikcie. Może ona, jak tamta kobieta z powieści, cierpieć będzie bez niego i cierpieć z nim? Znowu rozkrawa włos na cztery części, znowu te „komplikacje“, których Mir nie lubił, ach jak nie lubił!

— Matuu! Chce mi się jeść. Nie dałaś mi kolacji!

„Acha, wymyśliła coś nowego“, wzdyga się Stella. „Robi ze mnie potwora, który rodzone dziecko morzy głodem. No tak, tak, zapomniałam. Ale mogła przypomnieć Marysia. Czego to się można spodziewać od takiego garnkotłuka?“

Stella przyrzeka sobie solennie zrobić nazajutrz Marysi awanturę, krzyczeć, krzyczeć ile sił w płucach. Ale dziś na krzyk nie ma siły. Bóg świadkiem, że nie ma siły. Ledwo dowlokła się do kredensu i smaruje duży kawał chleba masłem, a potem miodem. Miód kapie z chleba, i jak ciężkie, złote lzy.

— Już idę. Poczekaj. Mogłaś pamiętać sama o kolacji, zanim poszłaś spać. Ale tobie psoty w głowie, nie kolacja.

W dzieciennym pokoju pali się lampa, Muszka siedzi na łóżku, trzymając w obu rękach chleb z miodem i je z dziką żarłocznością.

Stella obserwuje ją ze złością.

— Ona i teraz robi mi na złość — myśli. Nigdy z takim apetytem nie jadła.

Nie spuszcza z oka dziecka, jak małego, niebezpiecznego wroga, który poniechał na chwilę ataków, ale jego milczenie nic dobrego nie wróży. Jednocześnie myśli ze strachem, że gdyby Mir przyszedł, nie potrafiłaby zachować się tak, jak to sobie na chłodno obiecywała, nie umiałaby odegrać swojej roli. Napewno rzuciłaby mu się na szyję z frenetycznym płaczem, z tym płaczem kobiecym, którego tak nie cierpał, mając dla niego zwykle męskie określenie: „histerja“. Nie, płakać nie będzie. Może tego być pewny. Ale jeśli by ją pochwycił w ramiona i rzucił na te jedwabne poduszki, na których teraz leży sama z bolesnym skurczem serca i byłby natarczywym, gorącym i upragnionym bez granic, Stella otworzyłaby mu od razu ramiona i pozwoliła na wszystko. A zresztą, czy to się wie kiedykolwiek, jaką się będzie dla ukochanego mężczyzny, gdy ten ma przyjść oczekiwany i upragniony?

— A teraz mleczka! — rozkazuje mała, rozkoszując się swym triumfem.

Nie, tego już za wiele. Stella nie ma siły iść do spiżarni, wołać Ma-

rysię, tłumaczyć, że ma zagrać mleko. Na to trzeba energii olbrzyma, a nie jej, słabej, zmordowanej kobiety.

— Mleka dziś nie dostaniesz — mówi stanowczo.

Złośliwy wzrok spod potarganej czupryny.

— Dlaczego? Kiedy mnie się chce jeść.

— Udajesz. Dobrze wiem, dlaczego tak mówisz. No, a teraz spać. I niech więcej głosu twego nie słyszę.

— A buzi na dobranoc, Matu?

Mucha patrzy filuternie na matkę. „Zobaczmy, czy mi się oprze?” — mówią jej jasne, zupełnie już rozbudzone oczy.

Nie danem jest małej Muszce zakosztować słodyczy zwycięstwa.

Stella nie patrząc na dziecko, kieruje się ku drzwiom i zdecydowanym ruchem przekręca kontakt elektryczny.

— Dobranoc — mówi sucho zdaleka.

Ale gdy chce zamknąć drzwi, Muszka wyskakuje z łóżka i jednym susem jest przy niej.

— Pocałuj, Matu, — prosi, wspinając się na palce.

Stella zaciska zęby. Twarz jej zmęczoną, tępa, wykrzywia zły grymas. Zasłania twarz ręką i broni się, broni jak przed natarczywością małego, niebezpiecznego zwierzątka.

Czy zaczną za chwilę walczyć ze sobą, ta słaba, slaniająca się na nogach kobieta i błagalnie patrzące dziecko?

— Idź spać, — mówi szorstko Stella i całą siłą wstrzymuje się, by nie odepchnąć od siebie dziecka. Ale nagle podniesiona ręka, którą matka zasłania się przed dzieckiem, zastyga w powietrzu. Bzyknął telefon, a potem dzwonił długo, jakby z natarczywością.

— Mir!

Nieomyślne drżenie serca zapowiada w czarnej tubie głos Mira.

Stella dopada do słuchawki, chwytając ją w obie ręce, bo jedna drży i jest za słaba, by ją unieść.

...Tak, to ja... Dobry wieczór... Nie, nie czekałam, przecież wiedziałam, że przyjdziesz... Ach, to nic wielkiego. Nie tłumacz się... Dobrze. Jak chcesz, jak ci wygodnie. Ja dziś cały wieczór zostaję w domu. Dobrze. Pa.

Cóż to za dobry anioł rozjaśnił nagle twarz matuńki i kazał jej mówić tym cichym głosem, którego Muszka nie słyszała tak dawno? Widzi przez uchylone drzwi uśmiechającą się twarz matuńki, twarz z dawnych dni, gdy z niemi mieszkał tatuniek. Widzi wyciągające się do niej okrągłym, kobiecym ruchem Madonn, obejmujących Dzieciatko, obie jej ręce. Jedna chwila — i ręce te są już

SKUTECZNY PRZEPIS NA PIĘKNĄ CERĘ

I DŁUGĄ MŁODOŚĆ!

Do mycia tylko **HIGJENICZNE MYDŁA PRZETŁUSZCZONE M. MALINOWSKIEGO**

Do pudrowania tylko **PUDRY HIGJENICZNE M. MALINOWSKIEGO**

Na dzień **KREM SPORTOWY M. MALINOWSKIEGO**

Na noc tylko **KREM LANOLINOWY M. MALINOWSKIEGO**

r e z u l t a t g w a r a n t o w a n y !

Apteka, Warszawa, Nowy Świat 31

Laboratorium Chem. Farm. Chmlelna 4.

przy niej, obejmują ją, podnoszą w górę i niosą ostrożnie na łóżko.

Jakże błogo... Muszka przymyka oczy, czuje, że już leży na poduszce, że puch się pod nią zapada. Na pierś jej opada zmęczona głowa, a przy jej sercu, jak po poczęciu, bije równym, szczęśliwym rytmem serce matki.

— Muszko, dziecinko moja — płynie z ust frenetycznych szept. — Śpij teraz spokojnie. Matu jest przy tobie. Zawsze z tobą pozostanie. Nie rozstaniemy się już nigdy, nigdy, chcesz? Nie oddam cię nikomu, ale to nikomu, moje małeństwo. Śpij...

Mała nie otwiera oczu, ale piąstki jej zaciskają się na rękach matki.

— ...I pójdę z tobą na lody. I do cyrku. I będę z tobą ustawiać kločki od rana do wieczora, słyszysz, od rana do wieczora? — płynie dalej szept tak cichy, jak modlitwa.

Przez twarz dziecka przepływa uśmiech. Coś, jakby lekka ironja czai się w tym dziecinnym uśmiechu. Ale może to się Stelli tylko tak wydaje? Mała oddycha równo, rytmicznie, tak jak oddychają dzieci, gdy zasypiają szybko po męczącym dniu. Skądby ironja? Przecież chyba Muszka wie dobrze, że Stella ją kocha ponad wszystko na świecie?

Wstaje i przygląda się twarzy dziecka, oświetlonej blaskiem latarni, wpadającym skośną smugą z ulicy. Twarz Muszki jest w tej chwili poważna, jak twarz kobiety, która umie cierpieć. Dokoła zaciśniętych ustek czai się dziwny grymas. Na zaruconej nad rozczochraną czupryną ręczce bieli się chusteczka ze śladami krwi. Spod kołdry, podsunętej pod samą brodę wydają stopki, obute w brązowe pantofelki. Stella schyla się i ostrożnie tak, żeby małej nie obudzić, odpina guziczki i zdejmuje oba pantofelki.

Mała otwiera zlekka jedno oko, potem drugie i spod rzęs przygląda się matce. A więc nie spała? Dla-

czego zatem udawała, że śpi? I dlaczego teraz wyraźnie, najwyraźniej uśmiecha się ona — mały, milezący Sfinks o wielkich, chmurnych oczach?

Stella nie podnosi głowy z piersi Muszki i widzi najdokładniej jej twarz. Widzi jej rękę, którą mała wyciąga i macierzyńskim gestem kładzie jej na głowie, gładząc zlekka jej, rozsypane na kołdrze, jasne loki.

Która z tych dwóch istot, garnących się do siebie, jest teraz małym, słabym stworzeniem, potrzebującym pomocy i opieki? Która cierpi naprawdę ze swem głębokim, kobiecym pragnieniem pieczyoty i miłości?

Garną się do siebie, tulą się do siebie, łączą się ich ręce, splatają ich włosy. W tej chwili nie jest to już matka i córka, ale są to dwie siostry, podobne do siebie, zrodzone na mękę niezaspokojonej tęsknoty.

Z. Rabska.

Jak wykonać cały szereg wykwintnych modnych rzeczy. naucz Panie księżeczka p. t.:

„Artystyczne pikowanie“

w opracowaniu

T. GŁĘBOCKIEJ

cena 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80gr.

Do nabycia w Tow. Wydaw.

„BLUSZCZ“



Puszcza kurpiowska. Figury przydrożne. (Ze zbiorów Polskie 30 Towarzystwa Krajoznawczego)

Kurpie

„A czy to już Kurpikowie będą za wszystkich?
Czy to wojna im nowina na ojczyściej
ziemi?”

Taki wierszyk Konopnickiej ze „Śpiewnika historycznego” Sawy, popularny był niegdyś w dzieciennych latach, rozbrzmiewał na patriotycznych obchodach powstaniowej rocznicy. I skojarzenie postaci Kurpia w szarej sukmance, w kurpiakach z łyka, z kosą i z toporkiem, oraz wojny, która już wtedy rozpętała się złowrogo ponad Polską i waliła pociskami w rude sosny i w czarne jałowce na puszczańskich piachach, przeniknęło z tego wiersza nazawsze do naszej świadomości.

Tak, wojna dla Kurpia nigdy nie była nowiną... W miejsca zarosłe najgęściej sosnową puszcza, na piaszczyste wertepy, zniesione tu przez lodowce, w bagniste doliny leśnych, ciemnych rzek, gdzie uciekli z polnej, otwartej ziemi, przychodziła za nimi w trop. W nieprzebytych, zdawałoby się, gęstwinach puszczy kryli się przed napadami i grabieżą Tatarów, Jadzwingów, Litwinów, Kozaków, mieszkańcy bardziej dostępnych okolic, chłopci uciśnieni pańszczyzną, awanturnicza szlachta, która weszła w kolizję z

prawem. Ich drewniane budy i osiedla, ich smolarnie i hamernie, sągi na porębach, barcie na drzewach trudno było odszukać wśród niekończących się zastępów wysokich pni, tworzących puszcę Zieloną, Białą, ciągnących się po Rajgród, po Białowieżę...

Zaledwie leniwe, żelaziste i mętne wody Pissy, Szkwy, Rozogi, Omulewa, Orzyca przeciekały tędy wśród korzeni i zarośli, między sappy, lotne piaskowiska i błota, dziki zwierz łamał w biegu gałęzie i szeleścił wśród igieł i szyszek, a ptaki i pszczoły grały wysoko i świegotliwie w koronkach igieł, w górze. Z ludzi tylko odważni misionarze jezuitcy z Kolegiaty łomżyńskiej brnęli w te strony, by zwalczać wpływy protestanckie założeniem kościoła w Myszyncu, na północnej stronie puszczy, bursztyniarze z pobliskiej Ostrołęki szukali złocistych bryłek jantaru między korzeniami sosen, kupcy z niemieckich Prus zwozili tu narzędzia i proch, na zamianę ze skórą, wełną i woskiem, produktami puszczy. Może jeszcze i flisak splewał przez ogromne lasy, po niebieskiej wodzie Narwi kłody z puszczy litewskich przez Łomżę, Nowogród, Pułtusk, aż do Wisły.

Pozornie więc, kraj puszczaków, chłopów bez butów w łapciach z łyka, skóry lub partu, zatrudnionych bartnictwem, myśliwstwem i wyrąbem drzewa, mógł się wydawać odgradzony od świata, na którym walczone o posiadanie ziemi, bogactw i praw, od terenów, na których ścierały się wrogie armje. Ale tak nie było. I w miarę przechodzących wieków, wedle słów kurpiowskiej piosenki, coraz to inni:

„Na Kopańskim moście stali dziwni goście
I fuzyje nieli — o tem nie ziedzieli,
że Kurpście tyż majo i tango strzylajo...”

Bo siła dawnych, awanturnicznych atawizmów, czy też natura leśnego człowieka, walczącego co dnia z drapieżnym zwierzem i z wrogieni siłami przyrody, wybuchała w każdym z tych najścisłej pasją walki i obrony przeciw zbrojnym ludziom, którzy wkraczali pomiędzy sosny i borów. I strzelba puszcza, tak celnie trafiająca w ptaka, roztrzepotanego w koronie drzewa i umiejąca, wedle podania, wypisać kulami imię królewskie na wyniosłym pniu, obracała się wrogo w kierunku wkraczających kolejno na ich dziedziny wojsk, Szweda, Sasa czy Moskala.

Ci ludzie, nieznający nigdy pańszczyzny, niepodlegli żadnej wła-

dy, nie chcieli przepuścić przez swe lasy armji szwedzkiej, przedzierającej się tędy od Torunia w stronę Grodna. I dlatego wycięli Szwedów w Ostrołęce, pobili, pod wodzą kurpia Borowego, kilkutyśięczną armję Karola XII-go.

Gdy w niedługi czas potem stali się stronnikami Leszczyńskiego przeciw Sasom, umieli ginąć bohatersko, przez zdradę tychże Szwedów, jak Stach Konwa, zamordowany w Jędnaczkowskim lesie.

Każde powstanie miało w nich swych wiernych żołnierzy. I tak samo jak w 1794-ym roku bronili przeciw Prusakom linii Narwi, walczyli potem w 6 pułku strzelców pieszych za czasów Księstwa Warszawskiego, podczas rewolucji 1831 roku ginęli w bitwie pod Ostrołęką, a w powstaniu 1863 r. tworzyli partję Padlewskiego i w zaciętych partyzanckich walkach kładli się trupem do bezimiennych mogił na skrzyżowaniu puszczańskich dróg.

*„Choć Mysaniec plunie od rzucony drzazgi
My na swym zagunie zbijem was na
miazgi“*

było butną nutą kurpiowskiej piosenki. Ale wbrew tej wojowniczej zapowiedzi, najazdy wrogich wojsk były coraz bardziej zaborcze i trudne do zwyciężenia, a dzielny Kurp, wyćwiczony od małego chłopca w sztuce strzelania, słynny ze strzeleckich popisów i podlegający pra-

wom strzeleckich organizacyj, ograbiony ze skonfiskowanego przez rząd rosyjski prochu i dwururki, musiał je zwalczać tylko leśną siekierką i osadzoną na sztorc kosą. I chociaż wojna i obrona „nie były dla niego nowiną“, ulegał burzycielskiemu zalewowi, idącemu od północy, zachodu i wschodu, a wraz z nim ulegały pokosowi kul i kontrubucyj czerwone, śmigłe drzewa puszczy.

Rabana jeszcze przez Moskali, z poduszczenia Niemców, jako bezpieczna ostoja dla powstań, stała się ta puszcza podczas wielkiej wojny bojową linią niemiecko-rosyjskiego frontu. Przez pół roku pociski kosiły wierzchołki drzew, pożary trawiły całe przestrzenie leśne, rowy i blindaże cięły we wszystkich kierunkach teren, a sosny waliły się wdół, potrzebne na zasieki i koły do drutów kolezastych, na drągi i namioty. Niemiecka okupacja przysłała potem ze swym srogim aparatem wyzysku i dewastacji na miejsca, skąd ludność wygnano do Rosji, do ewakuowanych, spalonych wsi, na gruzy Ostrołęki i Nowogrodu. I wtedy konsekwentne niszczenie puszczy przybrało jeszcze dotkliwszy charakter, powstały tartaki i kolejki leśne a niemieccy przedsiębiorcy i żydowscy kupcy dewastowali sosnowe bory, splawiając i zwożąc z nich drewno i ciągnąc ogromne zyski.

Po Niemcach przysłała inwazja bolszewicka i znów wtargnęła ze świstem kul i trzaskiem pożarów do kurpiowskiej puszczy, która jeszcze niedawno jeżyła się gęstymi odstępami drzew iglastych po dwóch stronach, przecinających ją rzek i dróg.

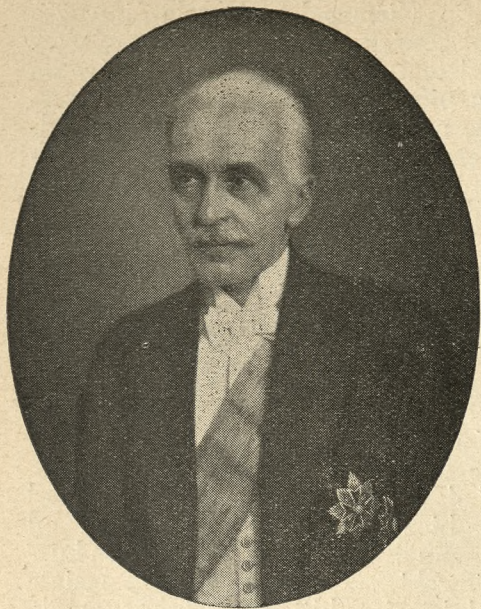
I już dzisiaj, kurpiowskie lasy przestały być dawną, godną tej nazwy „puszczą“. Rzadkie sosny chwieją się w nich koronami na tle nieba, niezbite w żaden nieprzebyty trzon kniei. Między niemi, na wzgóreczkach czernią się stożki jałowców, pachnie macierzanka i żółci się w piasku suchy nieśmiertelnik, obok bladawych kulek niebieskiej skabiozy. Na sypkich, szarych od piachu drogach kołaczą zrzadka kurpiowskie wasażki z wikliny, pasiate lub kraciate kitle małych kurpianek, pasących bydło lub „ozieczki“, przebłyskują między pniami czerwono i zielono. Drewniane chałupy, ustrojone w skrzyżowane, rzeźbione „sparogi“ na szczytach, zwróconych ku drodze wystrzelają narówni z sosnami ku górze gniazdem bocianiem i dragiem żórawia przy studni. I spokojny pejzaż szpilkowych lasów, wyrosłych zarówno na torfowiskach, jak na piaszczystym gruncie, lasów wśród których prześwitują raz porażby i wsie, zastąpił miejsce dzikiej puszczy bartników i strzelców, zamieszkaanej przez żubry, łosie i bobry.

(d. c. n.) Hanna Mordkowiczówna.



Stara chata kurpiowska.

(Ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego)



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. (Minjatura Kazimierzy Dąbrowskiej).

Minjatury i rzeźby na wystawie plastyczek w *IPSIĘ*



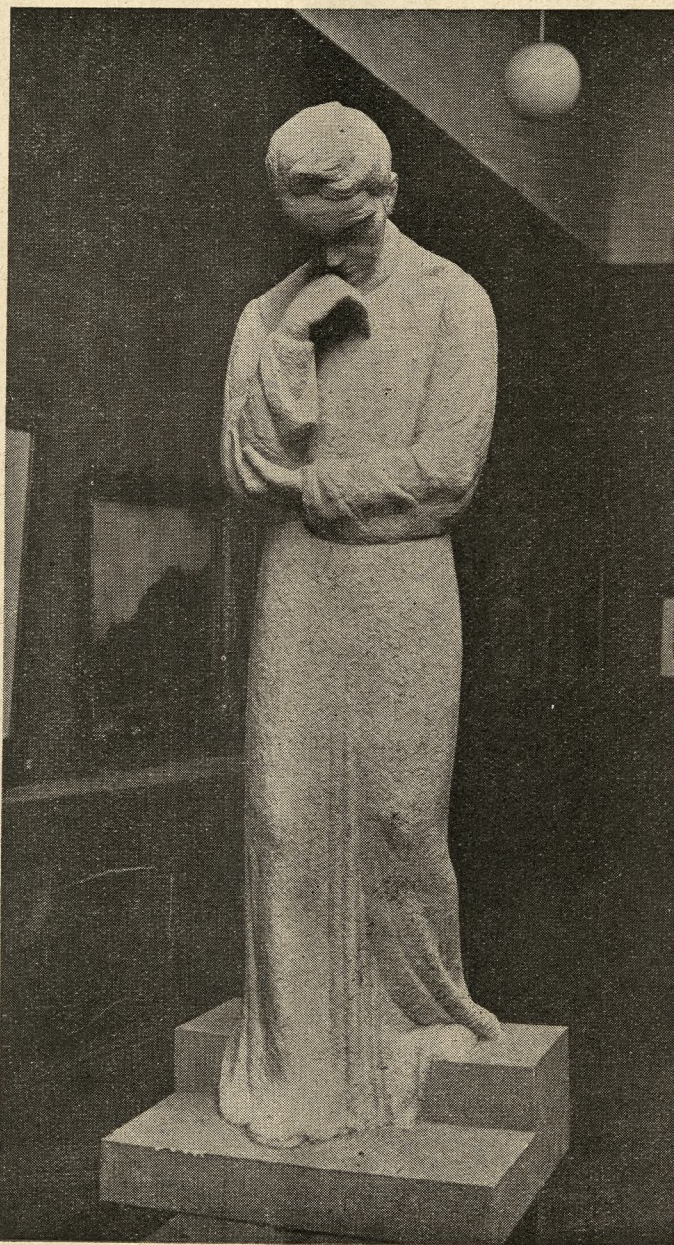
Pani Prezydentowa Marja Mościcka. (Minjatura Kazimierzy Dąbrowskiej).

Na wystawie w Ipsie poza malarstwem stalugowem, rzeźbą i grafiką znajdujemy dwie gablotki minjaturzystek: Kazimierzy Dąbrowskiej i Bobińskiej - Paszkowskiej.

Bobińska-Paszkowska dała kolekcję minjatur raczej stylizowanych, kompozycją nieraz fantastyczną wykraczających poza ogólnie przyjęte pojęcie minjatury.

Kazimiera Dąbrowska wystawiła w Ipsie minjatury Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pani Marji Mościckiej, uderzająco podobne, przyczem w podobiznie Pana Prezydenta uwydatniona jest dostojność i powaga pierwszego Obywatela Polski i znakomitego uczonego, a w portrecie Pani Prezydentowej wdzięk i finezja kobiecości.

Świetna minjaturzystka wystawiła oprócz tego kilka swoich prac w Zachęcie, między innymi podobizny hr.



Ludwika Nitschora: „p. Curie-Skłodowska”.

Maurycyego Potockiego i jego małżonki oraz interesującą kompozycję fantastyczną „Odwiedziny pani Osterwiny”, przedstawiającą rodzinę znakomitego artysty.

Ciekawa rzecz, że sztuka malowania minjatur, aczkolwiek trudny i kosztowny, znajduje jednak, zarówno wykonawców (u nas niemal wyłącznie kobiet), jak i miłośników i mecenasów. Archaiczna forma i styl minjatury godzi się widać, a przynajmniej nie kłóci z nowoczesnymi upodobaniami i ze zmodernizowanym wnętrzem mieszkalnym.

Przerzucając się od minjatury do rzeźby, musimy jeszcze raz podkreślić trochę surowe, ale poważne i wymowne piękno postaci Curie-Skłodowskiej, dłuta p. L. Nitschorowej. Jest to postać, której nie można zapomnieć, tyle jest w niej ekspresji i rytmu wewnętrznego.

S. P. O.

Poczytność złych książek

Książki bywają różne, złe i dobre. Ale jaki sprawdzian odnaleźć, czem się kierować, gdy przyjdzie do ostatecznej klasyfikacji? Rozglądamy się wśród dziejów literatury, w poszukiwaniu cennej nieomyślności i tam ciągle kołowrót, kołysanie się szal w górę i w dół, formy zamierają, wylaniają się nowe, świetne nazwiska gasną, nieznane odkrywca wydobywa z ciemności i zapomnienia. Po wspaniałym rozkwicie nastął zmierzch poematu, dziś na widok mnogich wierszowanych kolumn, najzyczliwszy czytelnik cofa się z przestraszonym, czytanie odkładając na jutro. Sonet wydaje się zbyt sztywny i kunsztowny, wrażliwość współczesna szuka form swobodnych, posłusznych serpentynom wzruszenia. Znikł z pamięci szereg głośnych nazwisk, zato, jak wykopany obelisk, świeci wysoki kształt Norwida.

Komunałem byłoby stwierdzić, że poczytność książki nie jest gwarancją, ani jej prawdziwej wartości, ani długowieczności. Pomimo tego zjawisko się powtarza, zjawisko posiada charakter niewytępalności: zła książka znajduje czytelników, osiąga znaczną ilość wydań, dociera wszędzie. Im silniej wzbierają flukta literatury, tem bardziej zwiększa się nasilenie grafomanji. Tytuły, okładki, temat, reklama walczą o publiczność.

Co jednak rozumiemy przez publiczność? Oczywiście, czytającą większość. Tutaj musimy wszakże wyróżnić kilka kategorii, zależnie od stopnia wybredności, od rodzaju krytycyzmu, od tego, czego kto w książce szuka. Wszystkich jednakże łączy wiara we własny sąd. Krytyka oficjalna może taką, a taką wydać opinię. Każdy wierzy przedewszystkiem, i często słusznie, we własne wrażenie. Nikt go nie przekona, że utwór jest znakomity, gdy jemu wydaje się nudny, że jest mądry, gdy jemu wydaje się zawikłany i ciemny.

Wśród czytającej publiczności rozstrzygającym sprawdzianem jest właśnie ufność we własne wrażenie i własny sąd. Dotyczy to zresztą w równej mierze literatury, jak innych gałęzi sztuki. O ile w dziedzinie wiedzy ścisłej, techniki i t. d. zakłada się konieczność pewnego przynajmniej przygotowania i umiejętności, to w dziedzinie sztuki panuje zupełna dowolność, a nawet więcej: komunistyczna wspólnota terenu. Wydaje się, że odbieranie doznań artystycznych jest czemś tak wrodzonym, tak zgóry

danym, że nie potrzeba tutaj żadnej pracy, żadnego wysiłku. Postawa ogółu jest taka, że sztukę uważa się za dostarczycielkę rozrywki.

Ktoś powiedział: „nie uznaję muzyki, której trzeba słuchać“. Jest to zdanie bardzo charakterystyczne i rozpowszechnione. Muzyki, której trzeba słuchać, to znaczy z uwagą śledzić linię jej przebiegu, jej powikłania tematyczne i sens budowy; powieści, wiersza, nad którymi trzeba pomyśleć, nastroić swoją czujność według zamysłu autora — unika się, nie lubi. Jest to bowiem ćwiczenie, narzucone człowiekowi dorosłemu w tej właśnie chwili, kiedy on szuka wypoczynku. — „Tyle każdy ma kłopotów, zmartwień, zajęć, poco ich sobie jeszcze dokładać przez powieść, obraz, symfonię?“

Tymczasem nawet z tego osobliwego punktu widzenia można rzecz ująć, można się, z zastrzeżeniami! — zgodzić na wypoczynkowy charakter sztuki.

Jak układ mięśniowy jest zespołem różnych mięśni, w których praca jednej grupy jest wypoczynkiem dla drugiej, a zupełna bezczynność przedstawia wielkie niebezpieczeństwo zaniku, tak i psychika znajduje się w wyraźnym stosunku do sprawności fizycznej. Praca fizyczna jest wypoczynkiem po pracy umysłowej, praca umysłowa wypoczynkiem po pracy fizycznej. Idąc dalej, znaleźć można podobną współzależność w granicach umysłu, człowiek, znużony jedną książką, chętnie przechodzi do drugiej. Zmęczony powieścią, z uczuciem ulgi uciszy wyobraźnię w karbach spokojnych, rzeczowych wywodów naukowych. Wszystko to dowodzi wielostronności bogactwa natury ludzkiej, z których nie korzysta się przez lenistwo, zewężając w ten sposób zasoby życia, mierzono zasięgiem i rozpędem.

Zwykłe, pospolite lenistwo jest tedy przyczyną poczytności złych książek raczej, aniżeli wszelkie inne skomplikowane okoliczności. Zastanawiając się nad tą codzienną sprawą, mniema się często, że musi zachodzić pewna gradacja, że na niskim poziomie umysłowym wystarczy bylejąka książka, ponieważ dla oceny rzeczywistych wartości konieczne jest przygotowanie, tak jak uczeń czwartej klasy nie może zrozumieć i rozwiązać zadań siódmej, czy ósmej klasy.

Tymczasem, że tak nie jest, dowodem czytelnictwo ludowe, samorzutne poszukiwanie naprawdę dobrych rzeczy, trafność sądu, szczość zachwyty.

Co daje jednak owa „dobra rzecz“, co dawać musi?

Zawsze nowe to samo, coś, co się

powtarza w nieskończoności oblicz i postaci, a więc zasadnicze, wspólne wszystkim sprawy i prawa, przebijające przez płochliwą, zwodniczą zmienność. Zjawiska przyrody, życia i duszy ludzkiej, znane od wieków, ale przez każdego widziane troszeczkę inaczej. Opis wschodu słońca w „Panu Tadeuszu“: „już ostatnie perły gwiazd zmierzchły“ jest bardzo piękny, jeśli wszelako powtórzyć go prozą, używając tych samych metafor, wkładając się w postawę poety, to manewr ten nie da nic, oprócz wrażenia, że się to już kiedyś i lepiej słyszało. Tysiąc i więcej pięknych opisów wschodu słońca, jakie posiada literatura, zawsze tego samego słońca, tych samych gwiazd i barw jutrzeńki polega na każdorazowo innym widzeniu, daje właśnie wiecznie nowe to samo.

Co zresztą daje dobra książka, niepodobną określić w kilku słowach, a nawet w wielu słowach. Jak samolot pochłania przestrzenie, wypełnia pustkę naszej nieobecności, zbliża czasy, rozszerza zakres naszych doznań, pogłębia wiedzę o życiu. Miarą jej jest w pierwszym rzędzie nowość spojrzenia, ów słynny „nouveau frisson“, zdający się wprowadzać człowieka w nieznaną.

Twórczość wielkich pisarzy nie jest zabawą, jest raczej podobna do pracy w kamieniołomach; wymaga poświęcenia wszystkich sił i czasu, dotkliwego napięcia nerwów. Wiktor Hugo, pisząc „Notre Dame de Paris“, zamknął swe ubranie na klucz, aby uniknąć pokusy wyjścia na miasto i, okryty grubym trykotem wełnianym, przez pół roku pracował bez wytchnienia, z przerwami tylko na sen i posiłek. Marcel Proust, twórca wielkiego cyklu „W poszukiwaniu czasu zagubionego“, dreczony chorobą, w przecuciu zbliżającej się śmierci, odsunął się od wszystkich, zamknął w pokoju o ścianach korkiem wyłożonych, aby w najgłębszej samotności, dniami i nocami doprowadzać do końca wielkie swe dzieło.

Natomiast zła książka porusza się po linii najmniejszego oporu i to zarówno ze strony autora, jak i czytelnika. Ani jeden, ani drugi nie chce sobie zadać najmniejszej fadygi. Oczywiście niema tutaj mowy o podnoszeniu jakichkolwiek zagadnień, o „szukaniu praw życia“, co jest zadaniem powieści. Powieść licha, słaba nowela, nie czerpią swych soków bezpośrednio z rzeczywistości, ale są odbitką anemicznego tworu myślowego, pokrewnego pospolitemu zjawisku „marzeń na jawie“, (Daydream), zaspakajając w banalnej, ogranej formie próżność czytelnika, chęć

łatwego zabicia czasu, erotyzm, lub pociąg do sensacji.

Czytając, toczy się po wyslizganych szynach, widząc rzeczy widziane już sto razy, słysząc co krok echo sto razy słyszanych motywów, uczestniczymy w małych, albo pretensjonalnych warjacjach na kilka stałych tematów, jak miłość bogatego panicza do ubogiej dziewczyny, źli ludzie, czyhający na majątek albo cnotę pięknej sieroty, miłosny pościg dwojga, zgóry dla siebie przeznaczonych, młodych ludzi.

Tym stereotypowym warjacjaom towarzyszy styl gładki, „łatwy“, wyrugowany ze wszelkiej oryginalności, bądź kwiecisty i na swój sposób ozdobny: „Najbłękitniejsze oczy uśmiechnęły się najczarowniej i najłaskawiej z najbłedszej twarzy“.

Zielone warkocze brzoź, w których wiatr szumi, na cichym cmentarzu i koniecznie alabastrawy pomnik z fotografią zmarłej, ukochanej żony, codziennie tam przychodzi osierocony mąż, Ryszard, czy Oswald. — „Jerzy, ja pana Kocham“. — „Diano, pozwól się zaślubić“ — wszystko to jest letnią, oddawna odkorkowaną i zwietrzałą wodą gazową, która jednak dla szerokiego koła czytelników ma jakiś przyjemny posmak i przyjęcie jej nie wymaga żadnego wysiłku.

A tymczasem o niego tu właśnie chodzi dla obustronnej korzyści, pisarza i czytelnika, o przewyższenie skłonności do bezwładu, o przełamanie lenistwa. Czytelnik ma prawo żądać od autora pewnego maximum. Pomimo bowiem samotności, jakiej potrzebuje pisarz, pomimo odległości, jakiej wymagają sprawy perspektywy, związek jego z czytelnikiem jest bliski, jest można powiedzieć, organiczny.

Ludzie wielkiej miary dają owo maximum z własnego popędu, natomiast średnie talenty, a tych jest najwięcej, naginają się do gustów publiczności, obierając właśnie drogę najmniejszego oporu.

I tutaj właśnie zarysowuje się rola czytającej publiczności: żądać więcej. Gdy się tego więcej od pisarza zażąda, zamiast pisać prędko, łatwo i dużo, ten będzie pisał wolniej, z wyborem i przemyśleniem. Materiał znajdzie się zawsze. Każdy człowiek posiada obszerny zakres doświadczeń, marzeń, obserwacji, posiada własne spostrzeżenia, które giną przeważnie w zapomnieniu. Interes i znaczenie pamiętników na tem właśnie polegają, zaś pomiędzy pamiętnikiem, a historją zmyśloną, różnica nie jest tak wielka, jak to się wydaje. Chodzi o to, aby ten materiał uporząd-

kować, przeniknąć go z rozmysłem, aż do głębi poruszających się w nim sprężyn, do jego kierowniczych funkcji wykorzystać sugestywny dar słowa.

Przy takim ustosunkowaniu czytelnika do pisarza, przy wzroście wymagań, ilość złych książek musi zmaleć.

Więc jednak pokazuje się, że sztuka w wielu wypadkach jest terenem spotkania wielkich i maluczkich, jest kościołem, gdzie każdemu wolno wejść, a dystans od Boga zależy tylko od własnego wysiłku.

Zofja Kunicka.

Nasza czeska przyjaciółka

Pani Marja Calma Wesselyi, pisarka i poetka czeska, tłumaczka Dygasińskiego i Weyssenhoffa, jest dawną i szczerą przyjaciółką Polski. Bywała w Warszawie przed wojną jeszcze. Jako śpiewaczka koncertowa, występowała w Filharmonji na wieczorze czeskich kompozytorów, pod dyrekcją Fitelberga. Marzyła wtedy o karierze operowej, ale rodzina oparła się tym planom młodej artystki. Występując na koncertach w swojej ojczyźnie, nie zapomniała o Polsce i propagowała polską muzykę, gdzie tylko mogła. Na tak życzliwe ustosunkowanie się do naszego kraju wpłynęła niezawodnie przyjaźń, zawiązana z naszą artystką graficzką i malarką p. Zofją Stankiewicz, podczas pobytu teje w morawskim Brnie, dzięki której p. Marja Wesselyi nauczyła się po polsku, poznała życie polskie w mieście i na wsi. Wielką miłośniczką przyrody, zachwyciła się „Godami życia“ Dygasińskiego i przetłumaczyła je znakomicie. Artyzm jej skierował się wtedy na pole literackie i napisała między innymi powieść na tle Warszawy przedwojennej p. t.: „*Wieczni pielgrzymi*“. Stała się wnet jedną z najpoczytniejszych autorek i dziennikarek czeskich.

Obecnie pisuje stale feljetony w „Narodna Polityka“ największym dzienniku praskim. Bibliografja utworów jej dosięgnęła poważnej cyfry trzydziestu pozycji. Są w tem wydania bibliofilskie, budzące zazdrosny podziw w literatkach polskich.

„Wiersze wydaje się u nas pięknie! Taki już zwyczaj“. Jaki to piękny zwyczaj! i jak miło wziąć do ręki książkę drukowaną szlachetnymi czcionkami „Empiriana-Bodeni“, ozdobioną dobrimi drzeworytami, a z wlaszcza usłyszeć, że

taką książkę, niezbyt tania, kupują najszerze warstwy.

Mam w ręku dwie książki p. Calma Wesselyi. Jedna to właśnie tak pięknie wydany zbiór poezji, p. t. „Rozmowy z Bogiem“).

Nawet gdy nie zna się gruntownie języka, uderza powaga i prostota tych wierszy, a podbija śpiewność ich rytmu. Niedaremnie autorka ich jest również śpiewaczka.

Nasuwa się porównanie z Kasproviczem, gdyż te wloty w górne strefy mają za tło Tatry, ukochane przez poetkę.

A dalej znajdujemy echa z Włoch: „Dzwony z Assyżu“, Florencja...

— Jak stary fresk włoski jawi się postać Marji Magdaleny i nadziemski profil zadumanego Chrystusa.

Teraz nagły przeskok, od wyżyn gwiazdnych, do ciepłego i przytulnego pokoiku dziecinnego, gdzie cieszą się mali słuchacze, iż dobra pani napisała im „na radość“ pogodną, wesołą, barwną powieść o losach czarnej kotki Muszki i jej synku Rudaska. („Zbczanek“).

Na życzenie dzieci dodała nawet część drugą o przygodach kocurka na wojnie światowej. (Przypomina się nasz miły „Bohaterski Miś“ Ostrowskiej). Patrijotyczny nastrój, bez żadnej frazeologii, humor i prostota, oto zalety tej książki, ilustrowanej bardzo ładnie. Zapewne i starsi czytają ją z przyjemnością.

Pani Calma Wesselyi jest wdową po wybitnym działaczu, lekarzu, który, rzecz można stworzył z Luhaczowic drugi Karlsbad, przed wojną już rywalizujący ze starem uzdrowiskiem, wówczas niemczonem mocno. Pomnik dr. Wesselyi stoi tam teraz, świadcząc o wdzięczności rodaków, a żona uwieczniła pamięć towarzysza, napisawszy dzieje jego pracowitego żywota.

Obecnie autorka przekłada nadgwar miejski ciszę gór i lasów. Tam tylko, jak wyznaje, może tworzyć. Warszawa, do której przybyła, jako delegat Penklubu czeskiego na Zjazd Sławistów, zaczynała ją nużyć. Ale poszła do Łazienek i zapomniiała o zmęczeniu pod urokiem jesiennego, złotego poranku i czaru białego pałacyku!

Z Kongresu wywozi nasza przyjaciółka podniętą do tłumaczenia nieznaną dotąd jej rodakom utworów polskich, a zwłaszcza kobiecego pióra. Powinniśmy się i my postarać o przyswojenie wybitniejszych jej dzieł naszej literaturze.

K. Bielańska.

*) Marie Calma. Rozhovory z Bohem. Praga 1930.

Kilka godzin w słońcu

„Trzeba długo, długo iść wzdłuż parkanu za dworcem gdańskim, minąć przejazd kolejowy, a zaraz za przejazdem będą baraki bezdomnych na Żoliborzu“.

Tak brzmiała marszruta. Wykonana ściśle, zaprowadziła nas do celu. A u wejścia do tego małego państwa bezrobotnych i dalej wzdłuż drogi rozstawione były sztafety. Mały chłopiec, albo dziewczynka, trzymała chorągiewkę i wskazywała drogę do Ogródka Jordanowskiego, bo to dziś właśnie ma być poświęcenie i otwarcie.

Uderzyła mnie odrazu przyjemnie inna, niż dawniej fizjognomja baraków. Niby ściany te same, ten sam niedostatek wyziera z przypadkowego doboru ubrania dorosłych i dzieci, ale ulice czysto zamiecione, przed większością domków małe ogródki, przelewające się falą zieleni i kwiatów przez odłamki skrzyń, zrzynki desek, kawałki starych sztachet i okienic, z których zapobiegliwy wysiłek zmajstrował ogrodzenie. Gdzieś niedzieli jakiś dołek na kartofle, jakiś chlewek, czy kurnik stwarza iluzję własnej siedziby, własnego dobrobytu, czy przychówku. Bezrobotne rodziny zagospodarowują się, jak która może.

Na skraju baraków, poza obszernym budynkiem świetlicy — teren Ogródka Jordanowskiego, zieleni się świeżością gęstych trawników, popręcinanych dobrze utrzymanymi ścieżkami. Z jednej strony wynio-



P. Ministrowa Wacławowa Jędrzejewiczowa na otwarciu Ogródka Jordanowskiego na Żoliborzu.

słość gruntu zużytkowano do zbudowania schodów betonowych, które w tej chwili odgrywają rolę sceny. Tam bowiem ugrupowały się postacie symboliczne, otaczające jasnowłosą i urodziwą Polskę w białoamarantowej szacie. W dole, na trawniku cztery pory roku w ludowych barwnych strojach. Wiosna trzyma pęk żółtych młeczów, lato w złotopomarańczowych wełniakach ze snopkiem i z sierpem, wysoko wzniesionym i migającym w słońcu, jesień w ciemno - śliwkowych ślaskich amarantach z koszem jabłek i wino-

gron. Zimą uosabia grupa dwojga dzieci z saneczkami.

Pani Marszałkowa, główna opiekunka „Osiedla“ już przybyła na uroczystość. Zaczyna się defilada: najprzód idzie drobiazg ze żłóbka i przedszkoli. Buzie pyzate, opalone (rezultat dożywiania, higienicznego reżimu żłóbka), jednakowe czyściutkie niebieskie fartuszki. Z obuwiem gorzej. Niektóre nożyny jeszcze w trepkach letnich, ale dużo starszych dzieci idzie boso. „Osiedle“ prosi o obuwanie, bo zima za pasem.

Po żłóbku i przedszkolu — dzieci ze szkół powszechnych, skauci i skautki, przysposobienie wojskowe, wreszcie matki i ojcowie, nieraz z najmłodszym drobiazgiem na rękach, przechodzą w poprzek terenu i zajmują wyznaczone dla siebie miejsca nad schodami, aby wziąć udział w uroczystości.

Cały ten pochód i rozmieszczenie grup skomponowała i wyreżyserowała pani Kacprowska, dobry duch „Osiedla“.

Po poświęceniu ogródka i przemówieniu księdza, fala dzieci chlusnęła z góry na trawniki. Najprędzej wyzbyły się oficjalnej sztywności małego świata ze żłóbka. Kulki, opatulone w grube haweloki (śmieszna kolekcja starszych panów w minjaturze) z radosnym piskiem turlają się w piasku, czystym, wiślanym piasku, nawiezionym obficie do betonowego basenu; tak tylko umieją się cieszyć dzieci i wróble.

Trochę starsze pędraki, pod przewodem kierowniczek, splatają i rozplatają taneczne koło ze śpiewem i klaskaniem w dłonie. Najstarsze grają w siatkówkę. Dostojna „Polska“ zapomniała o majestacie, zesłała z

Defilada najmłodszych przed Panią Marszałkową w nowo otwartym ogródku Jordanowskim na Żoliborzu.



pedestału i śpieszy, żeby corychlej porzucić ceremonjalną biel i wziąć udział w zabawie. Lato opuściło wdół sierp, a jesień częstuje gości winogronami.

Słońce jesienne dogrzewa mocno; niepilno nam opuszczać tę łąkę radości. Zbliżamy się do przewodniczącej Tow. Ogrodów Jordanowskich w Warszawie p. ministrowej Wacławowej Jędrzejewiczowej, która chętnie udziela nam konkretnych wyjaśnień o powstaniu ogródka na Żoliborzu. Kilka miesięcy temu był na tem miejscu zaśmiecony wertep. Dzięki pomocy miasta (wiceprezydent Olpiński) udało się zmienić go w siedlisko słońca, powietrza, zieleności i kultury.

Powierzchnię 6000 mtr. kw. zniewelowali bezrobotni za sumy otrzymane z subwencji Funduszu Pracy. Zarząd miasta dał teren i wydatną pomoc techniczną i finansową. Zebrane od różnych instytucji fundusze pozwoliły odpowiednio urządzić ogródek.

Tow. Ogrodów Jordanowskich przekazało nową placówkę Towarzystwu „Osiedle”, jako instytucji, ogarniającej swą działalnością całą akcję kulturalną w barakach dla bezdomnych.

St. Podhorska-Okotów.

Wspomnienie Pośmiertne

Ś. P. KS. EDWARD SZWEJNIC, REKTOR
KOŚCIOŁA AKADEMICKIEGO ŚW.
ANNY.

Dnia 14 października w Wielkiej Sali Filharmonji pod protektoratem J. E. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego, staraniem katolickiej Młodzieży Akademickiej odbyła się akademja dla uczczenia pamięci zmarłego dn. 30 lipca 1934 r. wielkiego przyjaciela młodzieży, pierwszego Rektora Kościoła Akademickiego Ks. Edwarda Szwejnicę. Odszedł w pełni sił, mając 47 lat, z najgoręcej przez siebie ukochanej placówki, otoczony czcią i miłością młodzieży akademickiej, która widziała w Nim swego duchowego kierownika.

Teologję ukończył ksiądz Rektor w Innsbrücku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1910 r. i rozpoczął pracę na terenie Mińska Litewskiego i Petersburga, jako wybitny kaznodzieja i prefekt szkół średnich. Gorący patriotyzm Księdza Rektora przejawiał się w pracy nad utrzymaniem pol-



Ś. p. Ksiądz Edward Szwejnic

skości, w dążeniu do tajnych organizacji i zakładaniu kół młodzieży. W r. 1920 zostaje kapelanem wojskowym.

Kochając młodzież, wśród której najlepiej się czuje, Ksiądz Rektor poświęcił się pracy pedagogicznej, wykładając religję w kilku gimnazjach warszawskich. Wywierał ogromny wpływ na dusze młodzieży, którą porywał zarówno pięknymi, mądrymi wykładami, jak serdecznym, pełnym miłości i zaufania stosunkiem. Posiadał dziwny dar budzenia i oddziaływania na najlepsze strony charakteru. Był w szkole najwyższym autorytetem i, mimo wielkiej ilości uczniów, umiał trafić do każdego serca osobno, a jednocześnie wytworzyć i nadać nastrój całej szkole.

W 1928 r. ks. Szwejnic zostaje mianowany Rektorem Kościoła Akademickiego. Organizuje katolickie życie młodzieży, niezwykle szybko pozyskując sobie jej serca.

Już na kilka lat przed tem, Ksiądz Rektor założył Ak. Stów. „Juventus Christiana”, w którym do końca najściślej współpracował z młodzieżą. Od chwili objęcia godności Rektora, stara się wszystkie organizacje Katolickiej Młodzieży Akademickiej zjednoczyć przy Kościele św. Anny. Zakłada Ak. Stów. Char. „Pomoc Bliźniemu” i Ak. Chór Kościelny „Ambrosianum”.

W życie tych organizacji wkłada bardzo wiele pracy, otaczając je zawsze serdeczną opieką. Wielkie zalety intelektualne i talent oratorski, oraz gorąca miłość, która promieniowała zawsze z nauk Księdza Rektora, gromadziły tysiące studentów zasłuchanych w przepiękne rekolekcje, jakie co roku prowadził w Kościele Akademickim.

Uzyskuje tak wielki wpływ na młodzież akademicką, że jedno Jego słowo łagodnej prośby, czy przyjacielskiej rady, wystarczało, aby pokierować całymi masami. Dba o piękno i wygodę Kościoła, czyniąc w nim coraz nowe inwestycje.

Jest spowiednikiem bardzo wielu, ciągle ktoś zwraca się o radę w trudnej chwili

życia i nikt nie odchodzi niepokrzepiony, każdemu oprócz rady, okazuje serce prawdziwie współczujące, każdego wita i żegna na progu Kościoła, lub swego prywatnego mieszkania, dzień cały otwartego dla młodzieży. Wielu ludzi od rozpaczliwych kroków powstrzymał miłością i rozumem, wielu przekonał i nawrócił.

Pracuje bezustannie, bez wytchnienia, jednocześnie ciągle się kształci, bada wszystkie przejawy życia. Utrzymuje na poziomie i rozwija założone placówki, jednocześnie stale i z niezmordowaną energją rzuca nowe plany, zjednując coraz większe rzesze młodzieży.

Gdy zapytywano go, w jaki sposób uzyskał taki wpływ na młodzież, odpowiadał: „Młodzież musi czuć, jak ją kocham”. Młodzież czuła do głębi serca i dlatego prawdziwą „władzę dusz” miał Rektor Akademickiego Kościoła. *Zofja Kaniemska.*

KONFERENCJA I WYSTAWA GOSPODARCZA

Rada Naczelna Gospodarczego Kształcenia Kobiet i Stowarzyszenie „Służba Obywatelska” organizują Wystawę i Konferencję sprawozdawczą z Międzynarodowego Kongresu Kształcenia Gospodarczego r. b. w Berlinie.

Konferencja w czterech odczytach otworzy przebieg Kongresu, przedstawi, w zależności od ideowego podłoża, obraz prac dokonanych w różnych państwach w zakresie kształcenia gospodarczego, ponadto nakreśli i podda dyskusji szereg projektów, dotyczących zamierzonych prac na terenie Międzynarodowym.

Konferencja oznaczono na dzień 27 października r. b. W godzinach popołudniowych tego dnia zostanie otwarta wystawa, będąca rozszerzeniem, dopełnieniem i powtórzeniem działu polskiego na wystawie w Berlinie, gdzie budził on powszechne zainteresowanie i zyskał szczerze uznanie w sferach interesujących się działalnością wychowawczą i gospodarczą.

Bliższe szczegóły dotyczące obydwóch kulturalno - wychowawczych zamierzeń podamy w następnym numerze.

Z teatrów

„Sen Nocy Letniej”, Szekspira w teatrze Polskim.

Jest taka dziecinna zabawa, która się nazywa „komórki do wynajęcia”. Polega ona na tem, że wszyscy uczestnicy są rozstawieni po kątach, a jeden uwija się między niemi.

Inscenizacja „Snu Nocy Letniej” przez Schillera dziwnie mi przypomina tę zabawę.

Szekspir stoi skromnie w kąci, a Schiller kręci sceną obrotową. „Komórki do wynajęcia” poszły w ruch. Uwspółcześniono Szekspira według wagnerowskich wskazań. To Wagner przecież chciał stworzyć z teatru doskonałą symbiozę wszystkich sztuk: poezji, muzyki i plastyki.

Idąc po tej linii, Schiller, jak każdy awangardzista, wysforował się trochę zdaleko. Z rozpędu przeskoczył Szekspira, może go nawet kopnął trochę, w każdym

Czytaniczki

nasze

prosimy, aby ządały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i t. d.

razie wpełznął do kąta. Z dramatu fantastycznego zrobił mimo-operę, w której słowo poetyckie odgrywa rolę tła, osnowy, na której reżyser - inscenizator snuje dowolny wątek. Trzeba przyznać, że ten wątek dekoracyjnie jest olśniewający, odurza, jak najczarowniejsza baśń na jawie i absorbując niemal całkowicie wyobraźnię widza, wydziedzicza z udziału... Szekspira.

Od samego początku, kiedy zabrzmiały stłumione tony nastrojowej muzyki Mendelssohna i kurtyna poszła w górę, ukazując przyjrzytą zasłonę z fantastycznych kwiatów i pnączy, wibrującą w kształcie światła reflektorów, wiedzieliśmy, że za chwilę stanie się coś niezwykłego. Tak było istotnie. Ujrzelśmy pejzaż, składający się z czterech upiornych drzew i sztucznej skały czy ruiny pośrodku, nadający się raczej do „Zamku kaniowskiego” Goszczyńskiego, czy do „Króla Olch”, jedynym słowem pejzaż balladowo-romantyczny, wprowadzający nas w nastrój posępny i grozny, a zatem przekreślający jednym zamachem intencje Szekspira, który „Sen Nocy Letniej” traktował jako fantastyczny żart.

Ale nie mamy czasu przyjść do opamiętania, bo scena obrotowa idzie w ruch i przed oczami naszymi przesuwa się kolejno, jak na filmie, najwybitniejsze momenty akcji; żywe obrazy w ruchu, przy akompaniamencie muzyki, z udziałem milczących aktorów, bez słowa. Ta mimiczna uwertura to niewątpliwie efektowny eksperyment sceniczny Schillera, ale co ma tu do powiedzenia Szekspir? Dowolność w interpretacji i przeinaczanie tekstów w dalszym ciągu wprowadza chwilami nutę fałszywą, niejasność sytuacji wbrew wyraźnym wskazówkom Szekspira. Owo „dziecko”, które staje się powodem niezgody między Oberonem i Tytanją, w interpretacji Schillera przeradza się w urodziwego młodziana (nota bene granego przez dziewczynę), który słusznie może budzić zazdrość Oberona, a w dalszym rozwoju akcji odgrywa rolę ściśle dekoracyjną, wstępując i zstępując ze schodów z rozpoczęciem rękami.

Scena ze „Snu Nocy Letniej” w teatrze Polskim.



Wóz komedjantów ze „Snu Nocy Letniej”.

Rekord dowolności wziął Schiller w scenach komicznych, gdzie zeszył rzemieślników ateńskich organizuje przedstawienie amatorskie. Co właściwie miał na myśli Szekspir, tworząc te, w guście średniowiecznym, interludja komiczne? Czy to miała być satyra na teatry przygodnych wędrownego, w jakim sam Szekspir występował, jako aktor, czy poprostu, a to ostatnie jest najprawdopodobniejsze, niewinny żart, taki teatr na niby, który miał przyczynić się do podniesienia nastroju bez troski i pogody, chwilowo zakłóconego nieporozumieniami trzech par zakochanych, podobnie, jak spektakl wędrownych aktorów w Hamlecie ma wzmagać napięcie grozy i doprowadzić do tragicznego rozwiązania.

To wszystko gdzieś się podziało w interpretacji Schillera. Dano nam coś pośredniego między sketchem a cytkiem. Ru baszność szekspirowską zastąpił aktualnym prostactwem nadwiślańskim. Ze stylowego, bądź co bądź, figla zrobiono nowoczesną parodię Wampuki. Szalał Dym-sza, używał Kurnakowicz, reszta kompar-sów dzielnie dotrzymywała im placu, ale

całość tego krotocwilnego epizodu rozrosła się do rozmiarów i kształtów potwornych i upiornych. To było makabryczne widmo teatru szekspirowskiego, które zachorowało na elephantiasis, dostało kręcka od sceny obrotowej i straszy po nocach w Polskim teatrze. Gorzej, — bo jest niepotrzebne. Kiedy kurtyna zapada nad romantyczną grupą pogodzonych kochanków, widz ma dosyć. Nie oczekuje już niczego. Gotów jest odejść z wizją prześlicznej baśni w oczach. Tymczasem w ostatniej części przemocą ściąga ją na ziemię, każąc mu patrzeć na rzeczywistość w małym zwierciadle. Idealny obraz finału ulega zmańczeniu. Jesteśmy świadkami gwałtu, popełnionego przez rewję na Szekspirze.

Inscenizacja Schillera to dokument historyczny. Ciekawe, ale i smutne świadectwo stosunku epoki do arcydzieł literatury. Mimowoli przypomina się okres panowania mimów w teatrze klasycznym. Wówczas był to okres upadku sztuki dramatycznej, dziś pragnęlibyśmy widzieć jej odrodzenie...

W ramach inscenizacji tego typu aktor schodzi na ostatni plan. Nie wiele może pomóc, ale wiele może zaszkodzić. Niefortunny wybór Kuncewiczówny do głównej roli Tytanji zemścił się na całości widowiska. Posagowo wyglądała Daszyńska, Kreczmer miał dużo romantycznego zapachu i romantyczną sylwetkę. Dlaczego z Puka kazano zrobić pani Zabczyńskiej złośliwą małpkę? Dlaczego aktorzy, poza wywracającymi kozły elfami, poruszali się tak sztywno, jakby bali się pogubić te wszystkie ornamenty barokowej architektury w jakie ustroił ich Śliwiński?

Byłoby może za dużo tych „dlaczego...” jak na jedną recenzję. Ale sam fakt, że inscenizacja Schillera budzi tyle zapytań i tyle sprzeciwów, świadczy o jej bogactwie i śmiałości. Czasem taka rozbudowa gorsza jest, niż obrazoburstwo. Ale trudniej budować, niż burzyć. Podobno nie byłoby postępu bez genialnych omyłek. Chodzi tylko o to, żeby nastąpiła po nich równie genialna korektywa...

St. P. O.

Przegląd prasy

W piśmie „Naród i wojsko“ p. St. Goryńska w art. „KOBIECY RUCH WSPÓLDZIELCZY W POLSCE“, pisze:

Dr. Orsetti, czołowa działaczka polska na polu spółdzielczości, napisała broszurkę pod tytułem „Kobieta, której na imię miljon“.

O ile chodzi o polską kooperatystkę, to ten miljon, to miraż przyszłości, to pobożne życzenie idealistki. Idea spółdzielczości u kobiet polskich, jak dotychczas, nie trafiła na potrzebne zrozumienie; może nie propagowano jej od strony, któraby umyślnie kobiety pociągała? Kobiety z inteligencji, o ile pracują na niwie społecznej, szukają innych zadań, do kobiet ze sfery robotniczej i wiejskiej trzeba dopiero docierać, trzeba je dla sprawy pozyskać. Były i są pracujące entuzjastki. Ś. p. Dr. Daszyńska-Golińska brała w ruchu spółdzielczym czynny udział. Wybitna dziś powieściowisarka Marja Dąbrowska działalność swą rozpoczynała w spółdzielczości i na ten temat napisała kilka prac. Pracuje z zapałem p. Dr. Orsetti, propagatorką i prelegentką, organizatorką kursów jest p. Jadwiga Seczejko-Sochacka. W Pradze czeskiej kierowniczką wielkiej spółdzielczej hurtowni jest rodaczka nasza p. inżynierowa Krajska.

Kilka zajmujących faktów z praktyki propagandowej udzieliła mi łaskawie p. Sochacka. Niech one posłużą do ilustracji pracy, zadań i wyników akcji propagandowej i oświatowej polskiej kooperatystki.

Uderzyła mnie przedewszystkiem celowość niesienia pomocy wyzyskiwanym przez przedsiębiorców chałupniczkom. Niedaleko Warszawy jest osiedle fabryczne Sanniki, w którym z powodu kryzysu unieruchomiono wszystkie fabryki. Siedzące na własnym gruncie, w własnej chałupie rodziny robotnicze jęły się chałupnictwa. Kobiety wyrabiają siatki i filety. Za 18-godzinny dzień roboczy zarabiały 60 gr. dziennie. Z tego otrzymywały 30 gr. gotówką, a za 30 musiały brać od przedsiębiorcy lichego i niepotrzebny towar. Delegatka Klubów Pracy Kobiet zorganizowała im pracę na zasadach spółdzielczych, dostarczyła na początek surowca, odbierała gotowe wyroby. Skutek był taki, że przedsiębiorcy dobrowolnie podnieśli zarobki. Spółdzielnia Klubowi Pracy Kobiet zwróciła uzyskaną na surowiec pożyczkę i jeszcze 150 zł. przeznaczyła na cele społeczne.

Ale filety to przedmiot zbytku. Łatwiej będzie nieść pomoc podobnej osadzie w Wyszkuwie, w której kobiety w lecie robią w polu, w zimie fabrykują guziki bieleńskie, zarabiając... 20 gr. dziennie. Tu p. Sochacka obiecuje sobie zorganizować regularny zbytek. Bo wszak guziki, to artykuł pierwszej potrzeby.

Mówi z zazdrością o pracy inteligentek ukraińskich w spółdzielczości. Jedną z nich, przyjechawszy z wyrobami swej spółdzielni na wystawę „Len Polski“, wy-



SUCHY SZAMPON
MIRIS
ODTUSZCZA SEYBRO I WYBODNI WŁOŚY
I NADAJE FRYZURZE PUŚCZYŚĆ!
pudełko 2.-zł.
J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ

głosiła w Warszawie odczyt o celach i pracy kooperatystek ukraińskich. Zresztą mówi o nich również sprawozdanie międzynarodowej Ligi, której „Ukraiński Sojuz“ kobiecy jest członkiem. Zakładają coraz nowe kółka, prowadzą akcję propagandową i oświatową, wydają broszurki.

Na zakończenie jeszcze parę słów o spółdzielni polskiej. Jakkolwiek jest to spółdzielnia ogólna, jednakże warto, by o niej wiedziała szersza publiczność u nas. Tuż za granicą czeską, w Zagłębiu górnym istnieje polska spółdzielnia założona przed 27 laty przez górników i przez nich lub przez ludzi wyszłych z tego zawodu pro-

SZKOŁA BLANKI MERCÉRE

ROZSZERZONA, PRZYJMUJE ZAPISY

MALARSTWO, RZEŹBA, FRESK
grafika, dekoracja wnętrz, kompozycja ornamentacyjna i monumentalna, anatomja, perspektywa, historia sztuki. Konkurs przygotowawczy dla młodzieży.

Hoża 59, tel 9-10-80. Zgłoszenia od 10-12 i 5-8

wadzona. Posiada 125 sklepów, własną piekarnię i młyn, doskonałe warunki pracy i płaci godziwe zarobki, dając swym członkom godziwe zyski. O niej to i o jej urzędzeniach opowiada mi z zapałem p. Sochacka, z przykładu tego rokując sobie najlepsze nadzieje dla przyszłości polskiej spółdzielczości.

W Nr. 17 „Pracy Obywatelskiej“ p. Halina Siemieńska pisze „O USTAWIE, KTÓRĄ ODŁOŻONĄ AD ACTA“:

W bieżącym roku obchodzimy smutny jubileusz bezskutecznego domagania się ustawy przeciwwenerycznej. Od czasu bowiem pierwszej uchwały Sejmu ustawodawczego z dnia 25 lipca 1919 r., wzywają-

cej rząd do zgłoszenia pod obrady Sejmu projektu tej ustawy, przeszło lat 15, a sprawa nie ruszyła krokiem naprzód. Wprawdzie taki projekt został złożony przez Ministerstwo Zdrowia dnia 19 stycznia 1921 r. do Komisji Zdrowia, ale odtąd... widocznie wnioski Sejmu przestał być aktualny i dotychczas stale jest odkładany ad acta.

A tymczasem problem walki z chorobami wenerycznymi wcale nie jest błahy, i bierny stosunek zarówno społeczeństwa, jak i czynników oficjalnych do tego zagadnienia, staje się dotkliwą krzywdą społeczną. Ustawodawstwa innych państw w tej dziedzinie dadzą się usystematyzować według 2 grup: 1) państw, które wprowadziły dobrowolne leczenie chorób wenerycznych i 2) państw, które wprowadziły przymusowe leczenie chorób wenerycznych.

Po rozpatrzeniu ustawodawstwa angielskiego i niemieckiego autorka przechodzi do stosunków w Polsce:

Jak widzimy, racjonalna polityka w dziedzinie lecznictwa chorób wenerycznych zawsze daje rezultaty i dlatego słuszność jest po stronie tych, którzy pragną, aby i w Polsce odpowiednia ustawa unormowała tę zaniedbaną dotychczas dziedzinę. Czas już najwyższy zerwać ze stosowanymi do tej pory półśrodkami, które tylko krzywdzą kobiety, a nie dają żadnych rezultatów sanitarnych, (jak to wykazała ostatnia ankieta Ligi Narodów). Boć niczem nie jest usprawiedliwiona straszliwa krzywda i poniżenie kobiet, zmuszanych do rejestracji sanitarnej i poddawanych przymusowym badaniom lekarskim, skoro według opinii jednego z najślawniejszych wenerologów niemieckich, prostytucja zawodowa jest przyczyną tylko 1/3 zarażeń wenerycznych. Niestety, w Polsce owe 2/3 źródeł zarażeń wenerycznych rozsiewa zarazę bezkarnie i śmiało rzecz można — leczy się w minimalnym odsetku.

Mam przed oczyma kajet z wywiadami pań z referatu spraw kobiecych przy Zrzeszeniu Stołecznym Miasta Warszawy. Wywiady właśnie dotyczą nieletnich dziewcząt, leczonych przymusowo w szpitalu Św. Łazarza.

Conajmniej połowa tych dziewcząt została zarażona przez „narzeczonych“. One się leczą, kosztują setki złotych rodzinę, lub gminę, a „narzeczeni“ dalej grasują i nikt się o nich nie zatroszczy, nikt nie namówi na kurację. Zdajemy sobie doskonałe sprawę, że ogólnie niski poziom kultury naszego społeczeństwa nie pozwala nam jeszcze marzyć o stosowaniu liberalnych zasad angielskiego ustawodawstwa. Wiemy, że do tego ideału musimy dążyć etapami. Dlatego też narazie zadowolni nas ustawa, wzorowana na ustawie niemieckiej, wprowadzająca przymus leczenia chorych bez różnicy płci, przymus pocuzania ich o niebezpieczeństwach chorób wenerycznych, przymus szukania źródeł zarazy. Ale na ten „etap“ nie chcemy dłużej czekać. Społeczeństwo niejednokrotnie wypowiedziało się w tej sprawie. Jest ona całkowicie dojrzała i winna wejść pod obrady najbliższej sesji sejmowej.

JEDWABISTĄ, MATOWĄ CERE



zachowa Pani, stosując płyn SIMI, który nadaje cerze świeżość i urob młodości, usuwa wągrzy, pryszczki i zmarszczki oraz odtuszcza skórę.

Płyn Simi

Kobieta w świecie i w domu

KOBIETY NA II ŚWIATOWYM ZJEŻDZIE POLAKÓW Z ZAGRANICY.

II Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy, na którym, w powitalnym uścisku, złączyli się Polacy z najodleglejszych terenów Europy, obu Ameryk, Azji i Australji, świadczył także o znaczeniu kobiety-Polki na obczyźnie. W wielkiej bowiem mierze, dzięki jej wpływom, wzmocniona i jej ręką nieustannie podsykana tęsknota za krajem zdołała tysiące Polaków przywieść na ziemię ojczystą i dzięki niej również rzesze młodzieży polskiej z zagranicy wkroczyły do Polski, niejednokrotnie poraz pierwszy.

W Zjeździe kobiety wzięły udział bezpośrednio, występując na jego obradach w charakterze delegatek (6) z różnych terenów i rzeczoznawczyń (9), przybywając na Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy, wzniesając burze oklasków na stadionie Wojska Polskiego podczas Igrzysk Sportowych i zapewniając kadry zwiedzających Macierz wycieczek.

II Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy stanął na stanowisku, które przyznaje, że powstanie specjalnych towarzystw, czy związków, lub przynajmniej sekcji kobiecych przy organizacjach męskich, stało się nie tylko konieczne, lecz i pożądane z chwilą, gdy współczesna kobieta, kierowana powszechnym dążeniem do samodzielności, czy też wypchnięta z kręgu domowego nakazem warunków ekonomicznych, opuściła obręb przysłowiowego „domowego ogniska“, stając obok mężczyzny w zawodowej pracy. Spotęgowanie bowiem pewnych specyficznych właściwości, czy uzdolnień kobiecych, większa łatwość wzajemnego zrozumienia, muszą dać lepsze wyniki działalności kobiet w organizacjach wyłącznie kobiecych.

Uczestniczki Zjazdu odrzuciły jednak wszelkie tendencje feministyczne, które już dziś zaliczyć można do rekwizytów, uznając natomiast swą pracę za jeden z odcinków wspólnego trudu dla dobra Macierzy i Polonji Zagranicznej. Organizacje kobiece, głosząc m. in. tezy, uchwalone na Konferencji Kobiectej, do której zapisało się 56 uczestniczek, winny pełnić w stosunku do szerokich mas kobiecych rolę wychowawczą, dążąc do podniesienia tych mas przez wdrażanie ich do zbiorowego współżycia, wspólnej pracy i wysiłku, a w szczególności dążąc do stopniowego przekształcenia szeroko rozwiniętej działalności filantropijnej stowarzyszeń kobiecych na nowoczesnie pojętą służbę społeczną.

Bliski stosunek, łączący kobietę z dzieckiem, winien w miarę dorastania młodzieży, pogłębiać się i rozwijać, przyczem jedną z najważniejszych jego postaci jest ściśle współpraca organizacji kobiecych ze stowarzyszeniami młodzieżowymi. Kobieta powinna brać udział wszędzie, gdzie prowadzona jest praca społeczno-wychowawcza młodego pokolenia, a specjalnie serdeczną opieką otoczy ona młode dziewczęta, dążąc do wytworzenia wzajemnego zrozumienia i serdecznego stosunku pomię-

dzy niemi a temi, które szczerem winny stać się ich towarzyszkami i następczyniami na polu pracy społeczno-obywatelskiej“.

Konferencja Kobiectej, na której mogły się zetknąć, wzajemnie zetrzeć i uzgodnić poglądy, opinie i dążenia kobiet z najbardziej różnych środowisk polskich zagranicą, uznała w wyniku swych obrad za niezbędne utworzenie przy światowym Związku Polaków z Zagranicy specjalnego działu kobiecego.

Dział ten, zespalaając w sobie wszystkie kontakty kobiet polskich z zagranicy z krajem, centralizując wszelkie inicjatywy i wysiłki społecznych organizacji kobiecych w Macierzy w stosunku do polskich organizacji kobiecych na obczyźnie, będzie musiał przyczynić się do nawiązania, pogłębiania i utrwalania węzłów, łączących poczynania kobiet w poszczególnych skupiskach w jedno wytrwałe dążenie ku wspólnemu dobru.

Szczegółoły, odcinki tej pracy wyłonią się i uwydatnią pod nakazem samego życia, dziś dobrze wiemy tylko, że zadaniem nowopowstałej placówki kobiecej jest pozyskanie i pchnięcie ku służbie społecznej szerokich mas kobiet polskich zagranicą, dodanie inicjatywy i bodźca tym organizacjom, które już dziś realizując w trudzie wytknięte cele i zespalaając wspólne wysiłki, tworzą potęgę pracy. Wykroczeniem bowiem przeciw miłości Ojczyzny jest nie tylko szkodliwe działanie, lecz już sama bierność.

ZAWODY KOBIECE W GOSPODARCE DOMOWEJ.

Z okazji kongresu rolniczego w Budapeszcie odbył się zjazd delegacji kobiecych z Szwajcarii, Rumunii, Włoch, Belgji, Węgier, przyczem urządzono popis najlepszych i najgospodarniejszych gospodyń domu. Popis trwał od godz. 9 rano do 9-ej wieczorem. W tym czasie należało ugotować najsmaczniejszy obiad, o czym zdecydowali także mężczyźni, w myśl zasady: „przez żołądek do serca męża“. Następnie należało umyć 12 talerzy i szklanek, zrobić zabawkę dla dziecka, a wreszcie najtrudniejszy punkt: zabawić skutecznie i zajmująco 4-letnie dziecko — przez jedną godzinę. Jako nagrodę główną wyznaczono dla „najlepszej gospodyni“ srebrny puhar, oraz mniejsze odznaczenia dla innych uczestniczek tych sympatycznych i praktycznych zawodów.

SZWEDZKIE MISJONARKI.

Pracownice szwedzkiej misji kobiecej obchodziły niedawno czterdziestolecie istnienia misji. Jest to prawdopodobnie jedyna, wyłącznie z kobiet złożona misja, założona 40 lat temu przez kierowniczkę małej prywatnej szkoły. Misja rozrastała się dość szybko i dziś działa już w licznych krajach. Jej pracowniczki dotarły do Lapończyków w północnej Europie, do Chin, do narodów Indyj, Mongolji i Kongo, do muzułmanów w północnej Afryce i do czcicieli djabła, gromadzących się tam,

gdzie łączą się Turcja z Irakiem i Kaukazem.

70-letnia misjonarka szwedzka, Rosa Marcusson, powróciła właśnie z północnej Afryki, gdzie pracowała już od lat 50-ciu, a więc jeszcze przed założeniem towarzystwa misjonarek. Ona i jej pomocnice pozyskały zaufanie kobiet w Algierze i Tunisie, nosząc im radę i leki na wszystkie ich i ich dzieci choroby i dopiero, pozyskawszy zaufanie przy pomocy opowiadań i przezroczy, starały się nawrócić je do swej wiary.

OSTATNIE WETERANKI.

W tych dniach zmarła w Warszawie, Judyta Wesołowska, 94-letnia weteranka 1865 r. Podczas powstania zajmowała się odbiorem i wysyłką korespondencji Komitetu Narodowego, którego prezesem był jej ojciec, Adam Ulicki. Za pracę w organizacji została aresztowana i zesłana do Omska. Tam wysłała zamąż również za zesłańca Józefa Wesołowskiego. Zmarła w Zakładzie św. Stanisława Kostki, przy ul. Dzielnej, skąd odbyło się wyprowadzenie zwłok, przy udziale weteranów. Pogrzeb odbył się po nabożeństwie w kościele garnizonowym, na cmentarzu na Bródnie.

Ostatnią z żyjących weteranek jest 92-letnia Marja Fabjanowska, mieszkająca obecnie w Warszawie, która przybyła tu, po kilkudziesięciu-letnim pobycie na Litwie, dn. 8.X r. b. witana na dworcu przez delegatów Tow. Przyjaciół Weteranów.

FRANCJA. 11-ta ROCZNICA KOŁA POLEK W ESCAUDAIN.

Koło Polek im. Wandy obchodziło uroczystości swą 11-tą rocznicę istnienia. Założone w latach, gdy odbudowa zniszczonej części Francji z powodu działań wojennych, była w pełni, rozwijała się pomysłnie, grupując obecnie w jubileuszowym roku 250 członkiń. A to powodzenie zawdzięcza Koło niestrudzonej i pełnej zapału pracy, prezeski p. Cierpiszowej, która od lat 11 zajmuje to czołowe i zaszczytne stanowisko, to też dzień obchodu tej rocznicy był zarazem dniem jej jubileuszu.

W uroczystości wzięły udział Towarzystwa pokrewne, a mianowicie delegacje z Sessevalle, Sabatier, Abscon, Koła Polek z Lourches Denain, prezeska Związku Tow. Kob. we Francji oraz liczni goście i przedstawiciele prasy.

Przemówienia prezeski Cierpiszowej, prezesa Komitetu Towarzystw Miejskowych — Banasia, złożyły się na podniesienie uroczystego charakteru obchodu, który urozmaiciła część artystyczna programu. Prezeska Związku, Konopeczyńska podzieliła się z obecnymi wrażeniami z pobytu w Polsce podczas II Zjazdu Polaków z Zagranicy. Dalej nastąpiły przemówienia przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych. Poczem prezeska Koła Polek w Abscon za najdalszą odległość, a miejscowemu Kołu Śpiewaczemu „Harfa“ za największą ilość wprowadzonych członków

KRÓLOWA MARJA RUMUŃSKA SADZI DRZEWA.

Królowa Marja sadi drzewa wiśniowe w ogrodzie w Hackness Hall (Anglja), dokąd przybyła na kilka dni w gościnę do Lorda i Lady Derwent. Lady Derwent jest córką rumuńskiego generała Hescu.



LEKARKI POLSKIE DO CHIN.

Misje Katolickie w Chinach poszukują lekarek do pracy ideowej lekarsko-misyjnej. Akcja werbowania ochotniczek odbywa się za wiedzą i z błogosławieństwem Jego Eminencji kardynała prymasa Polski dr. Augusta Hlonda. Informacji udziela lekarka dr. Jadwiga Sternecka, Lwów, Plac Jura 1. Sacré - Coeure.

WINOBRANIE W POŁUDNIOWEJ AUSTRJI.



JESZCZE JEDNA KRÓLOWA...

19-letnia Shirby Thompson została obraną królową „cow-girls” za świetną jazdę konną. Nic dziwnego — miss Shirby prawie od urodzenia siedzi na koniu. Zresztą to już jest rodzinne — jej matka była pierwszą królową jeździecką w Oregonie, (St. Zj.).

WYNAŁAZEK IRENY CURIE-JOLLJOT.

Córka Marji Curie-Skłodowskiej, p. Irena Curie - Jolliot kontynuuje prace swojej wielkiej matki. Obecnie zapowiada ogłoszenie wynalazku, który umożliwi sztuczne otrzymywanie radu. Wynalazek ten będzie oficjalnie ogłoszony na konferencji uczonych, która odbędzie się w Londynie i w Cambridge.

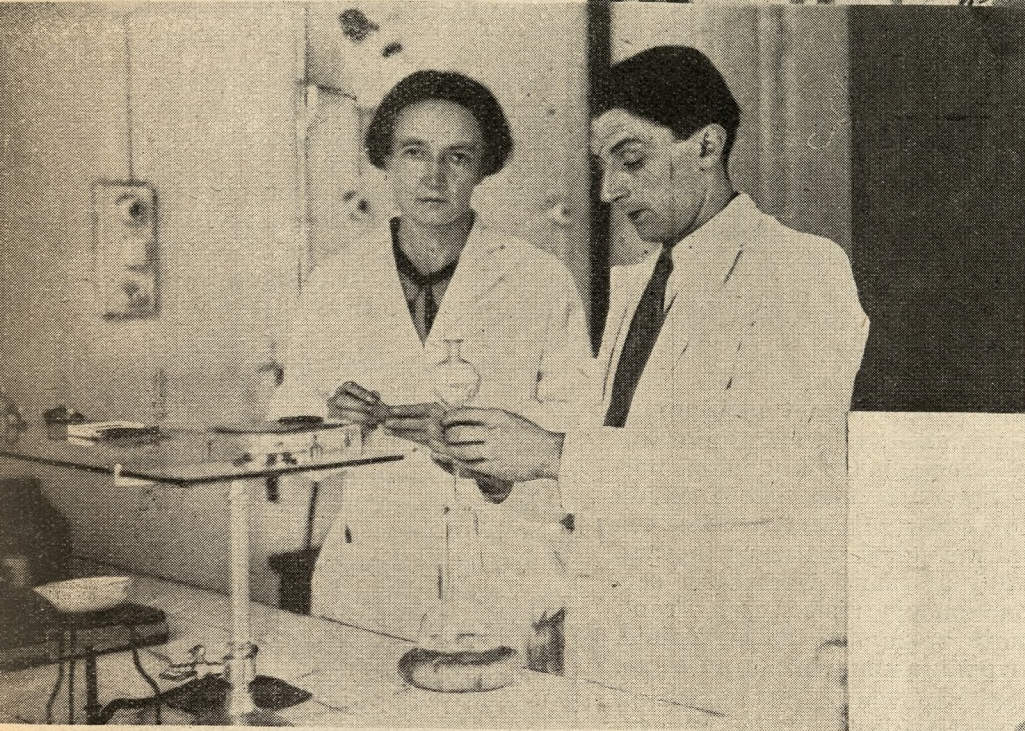
Na fotografii: P. Irena Curie - Jolliot z mężem, również uczonym chemikiem, w laboratorium instytutu Curie, którym kieruje.

Jak już wyjaśniła pani Jolliot w rozmowie z jednym z dziennikarzy, nie chodzi tu bynajmniej o sztuczny rad, lecz o sztuczną radjoaktywność. Istotnie udało się pani Jolliot i



WINOBRANIE WE WŁOSZECH.

Nietylko dla uciechy, ale zarazem i dla propagandy spożycia wina urządzone w tym roku we Włoszech huczniejsze niż zazwyczaj uroczystości winobrania. Szczególnie w okolicy Rzymu zabawy te były bardzo ożywione.



jej mężowi wywołać objawy radjoaktywności u zwyczajnych metali, jak glin albo magnez, przez poddanie ich działaniu promieni alfa. Radjoaktywność w ten sposób nabyta trwa przez dłuższy czas. Państwo Jolliot będą się starali skłonić lekarzy angielskich do podjęcia prób dla stwierdzenia, czy sztuczna radjoaktywność ma własności lecznicze.

KOBIETA KIERUJE TRAKTOREM W SOWIETACH.

Legutina, najlepsza robotnica rolna w kolchozie „Stalin” (okolica Stalingradu), zdała na wiosnę egzamin na kierowniczkę traktoru. Na zdjęciu widzimy ją, jak prowadzi traktor.



Kącik radjowy

ZEW KRWI

— ...Inni ludzie, inaczej na człowieka patrzają. Nie tak żyją w Polsce! A tu co — bussines i bussines. Tyleś wart, ile zarobisz. Ale, żeby do ciebie ktoś zagadał po ludzku, serdecznie, żeby ktoś zapytał kiedy: „Co ci to bracie? — ciągnął Maciej Skowron — gospodarz z Łanów Wielkich, dzisiaj starszy majster z fabryki pończoch Collis Compagny.

Frank słuchał go obojętnie.

— Stary znowu dzisiaj bredzi o Polsce. Wzięło go. Zacznie zaraz opowiadać i podśpiewywać grubym głosem te śmieszne piosenki.

Frank nie rozumie tego. Urodził się na Broadway i tu się czuje u siebie. Co go tam jakaś Polska obchodzić może. Ma 26 lat, robotę w fabryce, swoją dziewczynę i taxi. A Polska? Czytał przecież kiedyś w gazetach, że posiada trzydzieści tysięcy samochodów. W samym New Yorku jest dziesięć razy więcej. Father pokazywał kiedyś fotografie w polskim piśmie. Ulica a przy niej domki jak kurniki na fermie. Nie chce nic o takiej Polsce wiedzieć. Nie zna języka polskiego i nie umie po polsku mówić. Kraj bokserów i wynalazków to Ameryka: All right.

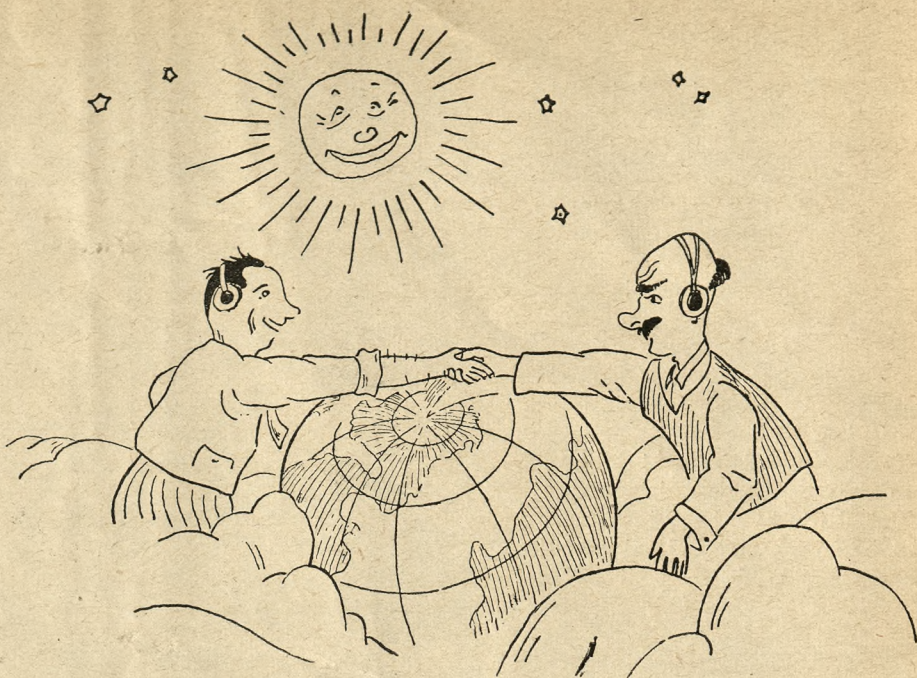
Stary się gniewa o to i z podelba na syna patrzy, ale nic poradzić nie mógł. Frank gwizdał, włożywszy ręce w kieszenie i oparłszy nogi o stół, na wszystko, co nie było amerykańskie. Ojciec w jego pojęciu był człowiekiem niższego gatunku.

W sobotę Frank wrócił z fabryki. Jego dziewczyna zrobiła mu scenę zazdrości, Just imagine, o Kattę. Wieczór miał popsuty. Zato ojciec promieniał.

— Synu, dziś z Polski koncert! Będą nadawać muzykę polską i będą mówić po polsku. Z naszych stron, Frank, z naszych stron!

Frank milczy chmurnie.

Co mu tam radjo? Nothing special! Słuchał go, ile chciał. Ale gdzie poszła Mary, co robi?



— Z temi myślami wychodzi do garażu, aby oczyścić auto.

Robota jakos mu nie idzie. Siada na stopniu i rozmyśla głęboko. Słyszcy nawet, jak ojciec woła go, widzi, jak stary krząta się koło aparatu. Okna są otwarte. Uśmiecha się z politowaniem.

Koncert z Polski...

Jakby w odpowiedzi na jego myśli w głośniku zadźwięczał głos kobiety. Zrozumiał tylko: hallo, hallo! — Spadło to nań jak kaskada świeżej, ożywczej wody. Głos ten dzwoni mu jakoś w uszach inaczej, śpiewa i ujarzmia wdziękiem serdeczną tonacją i słodczą. Frank nie może zrozumieć, co się dzieje. Słowa padają mu wprost na serce.

Potem zapowiedź po angielsku. Zaczyna się niecierpliwie. Wyczekuje na tamten głos i w oczach staje mu Mary w czasie dzisiejszej sceny, mówiąca krótkimi urywanymi zdaniami swoim nosowo-gardłowym głosem.

Ta kobieta z głośnika mówi inaczej. Musi być piękna i słodka. Mu-

si byćieszczotliwa, jak dziecko. Frank się uśmiecha.

I ta polska mowa też jakaś inna. Pada słowo i za serce chwyta. Choć Frank nic nie rozumie. Ale tak jakoś łaskocze skórę, albo zadźwięczy mocno krótko, twardo i dźwięczy, dźwięczy...

Zabrzmiały tony muzyki. Frank się irytuje, dziewczyna się już nie odzywa, więc musi czekać.

Popłynęły tony mazurka Chopina. Przepłynęły nad głową Franka, omotały ją i zajrzały w oczy swemi oczyma. Nie znał ich. Iskrzyły się w uśmiechu i przygasały w smutku. Zajrzały mu do duszy, do myśli i do serca. Frank przyjął w siebie ich w mowę. Coś, co w nim było uspione, obudziło się i ożyło, coś go zawołało przez dal ku sobie.

Frank siedzi w ciszy i nieruchomo. Po skończonej audycji wstaje i idzie do domu. Ojciec siedzi przy stole, oczy zakrywszy rękami.

— Father! chciałbym poznać dziewczynę z Polski, chciałbym, żebyś mnie nauczył rozumieć twój język.

Ogrodnictwo i hodowla

ZIMOWANIE KALAFJORÓW

Kalafjor w zimie jest bardzo cenną zimową jarzyną. Przy odrobieniu starania, możemy jarzyny te przechowywać bezmała aż do chwili, gdy na rynku ukażą się świeże kalafjory.

Najlepiej przechowują się kalafjory z późnych, czerwcowych siewów. Pozostawiamy je na grzędach aż do czasu nadejścia silniej-

szych przymrozków, a zatem czasami aż do połowy listopada. Kilkostopniowe mrozy nie szkodzą im wcale — wcześniejszy sprzęt byłby nie tylko bezcelowy, ale nawet szkodliwy.

Do wycinania przystępujemy w dniu pogodnym a suchym. Ścinamy kalafjory ostrym nożem, lub siekierką na 3 cm. nad różą. Oczyszczamy je z liści zewnętrznych, a zostawiamy tylko liście bez-

pośrednio otaczające różę. W razie wystawienia liści na różę, skracamy je, obwijamy różę papierem pergaminowym, lub zwykłym, napuszczonym oliwą i obwiązujemy go naokoło krzaczką rajfą, łykiem względnie sznurkiem. Tak zapakowane kalafjory układamy na słomie na strychu, lub w jakiejś innej, nieopalonej ubikacji.

Gdy nadejdą silniejsze mrozy, przykrywamy je warstwą słomy

odpowiedniej grubości. Należy kalafjory chronić od myszy, które często wyrządzają duże szkody. Kalafjory, których róże jeszcze się niezupełnie wykształciły, wyjmujemy z ziemi z bryłą korzeniową, obrywamy im wielkie zewnętrzne liście, pozostałe zaś związujemy tuż nad różą i sadzimy je w piwnicy w piasku, zagłębiając do połowy kaczanów. Tu, wskutek jednostajnej temperatury powietrza piwnicy, wykształca się ściśle i białe, jak śnieg, róże. Piasek użyty do tego celu musi być bezwzględnie świeży i drugi raz nie może być użyty. Piasku, w którym posadzono kalafjory, nie należy polewać, gdyż przez to wytworzyłoby się zbyt dużo wilgoci, która musiałaby za sobą sprowadzić gnienie roślin.

Tak utrzymywane kalafjory dają się przechowywać aż do końca lutego.

W piwnicy można także przechowywać kalafjory w ten sposób, że wycina się najpiękniejsze róże z kaczanem na 10 — 15 cm. długim, równocześnie usuwa się z nich liście, bacząc, aby nie skaleczyć kaczana. Następnie układa się je w przewiewnym miejscu jedną warstwą, aby rany po oderwaniu liści miały czas zaschnąć.

Po obeschnięciu wieszka się kalafjory różami na dół na łacie drewnianej lub sznurze, tak, aby jarzyny się między sobą nie stykały. W ten sposób przechowywane kalafjory tracą trochę na swej białości i świeżości, przeto przed użyciem należy odciąć zupełnie łodygi, róże w kilku miejscach nakłuć i włożyć do wody, w której powinny swą świeżość odzyskać.

Tam, gdzie chodzi o większe ilości kalafjorów, przechowujemy je poprostu w gruncie. Po wyjęciu kalafjorów z grzęd, w dzień pogodny i suchy, związuje się im liście nad różami, kopie się doły na pół metra głębokie, wybierając na ten cel miejsce suche i podwyższone, gdzie woda nie dochodzi. W rowach tych ustawiamy kalafjory kaczanami do góry, poczem zasypujemy ziemią, a z nadejściem mrozów, przykrywamy suchymi liśćmi, gałęziami iglastymi lub słomianym nawozem.

Można także przechowywać kalafjory w dołach, krytych deskami i liśćmi, zagłębiając je w ziemi aż po same głowy.

Doły te powinny być przewietrzane i mieć pourządzane t. zw. „lufty“.

Pamiętać należy, iż do zimowego przechowania nadają się jedynie egzemplarze bezwzględnie zdrowe. Wszystkie sztuki, w ten czy inny sposób uszkodzone, powinny być od razu spożyte, gdyż napewno

przechować się nie dadzą, a zakażą zgnilizną pozostałe. Wszelkie roboty przy dołowaniu i t. p. wykonywać należy w dzień suchy i pogodny i to po obeschnięciu rosy.

Marja Dąbrowa.

KRÓLIKI ANGORSKIE

Niejednokrotnie poruszałam na łamach „Bluszczu“ sprawę hodowli królików angorskich.

Obecnie dla tej hodowli istnieje dobra konjunktura ze względu na duże zapotrzebowanie wełny królików angorskich. Nie jesteśmy w tej dziedzinie absolutnie samowystarczalni i importujemy wełny króliczej duże ilości. Byłoby wskazaniem, aby powstały wielkie fermy, któreby zajęły się chowem angorów i wyspecjalizowały się w tej gałęzi produkcji.

Oczywiście przed założeniem fermy trzeba przeprowadzić dokładną kalkulację. Przeprowadzając to obliczenie, trzeba przede wszystkim wziąć pod uwagę następujące koszty:

1) Klatki muszą być dla angorów większe niż dla innych królików, aby zwierzątko sierścią o ścianki nie tarło i nie marnowało drogiej wełny. Pamiętać trzeba, iż od wiosny do jesieni króliki mogą w klatkach mieszkać na dworze, ale już w początku listopada, a czasem i w końcu października trzeba je wnieść do budynku. Klatki mogą być ustawione jedne na drugich, lecz należy zabezpieczyć, aby mocz nie spływał na dolne piętra.

2) Zakup materiału rozplodowego, — tutaj zwrócić muszę uwagę, iż różnice w gatunku wełny, otrzymanej od angorów, są bardzo duże, a wraz z niemi i ceny otrzymywane przez producenta. Dlatego opłaca się zakupić od razu pierwszorzędny materiał hodowlany z pewnego źródła, nie zrażając się pozornie wysoką ceną. Wydatek opłaci się stanowczo.

3) Koszt obsługi. — Króliki potrzebują bardzo starannej pielęgnacji i drobiazgową czystość jest tu podstawowym warunkiem zdrowego chowu. Klatki muszą być starannie czyszczone, jako podściółko nie można dawać luźnej słomy czy siana, a jedynie słomianki plecione w warkocze ze słomy.

Rozczesywanie sierści królika wymaga pewnej wprawy, cierpliwości i pochłania sporo czasu. Przed przeczesywaniem należy wybrać z królika wszelkie zanieczyszczenia od ściółki i t. p.

Nie należy szarpać grzebieniem, aby nie sprawiać królikowi bólu. Miejsca, gdzie wełna może być zlepiona, trzeba cierpliwie rozłożyć, a gdyby to nie pomogło, należy obciąć kłaczki nożyczkami.

Już dwumiesięczne sztuki można przyzwyczajać do rozczesywania, ale powtarzać ten zabieg nie częściej niż co dwa tygodnie. Dorosłe sztuki czesemy częściej, bo np. kastrowane samce, które dają wełnę pierwszego gatunku i w dużej ilości można bez szkody dla nich czesać je nawet dwa razy w tygodniu.

Sortowanie wełny wymaga dużej wprawy i umiejętności. Musi być przeprowadzone z istic benedyktyńską dokładnością, inaczej hodowca dużo traci, bo kupujący jest zawsze skłonny cenę obniżyć.

Zwykle dzielimy włosy królicze na cztery sortymenty:

Do pierwszego gatunku idzie włos dłuższy ponad 15 cm., karbikowany a nie prosty (włosy proste u królików w fachowym języku zowią się ością i stanowią wadę, włosów tych powinno być jak najmniej i egzemplarze, które ich dużo wydają powinny być z hodowli starannie usuwane). Włos powinien mieć jedwabisty połysk i być w dotknięciu jak puch miękki.

Musi być zupełnie czysty, t. zn. niezawierający absolutnie żadnych zanieczyszczeń, jak: słoma, okruciami siana, źdźbła zboża, nawozu i t. p.

Do drugiego gatunku wełny, którego w każdej hodowli bywa najczęściej idzie dłuższy ponad 10 cm., ale również czysty, karbikowany, bez żadnych zanieczyszczeń.

Do trzeciego gatunku kwalifikujemy włos mieszany od sztuk starszych i młodych, karbikowany i prosty, wyczesywany i strzyżony.

Do czwartego gatunku zalicza się włos krótki z młodych, lub zbierany po gniazdkach, niezupełnie czysty.

4) Przy obliczaniu kosztów liczyć trzeba wyżywienie królików, które choć nie są wybredne, lecz odznaczają się nieprawdopodobną wprost żarłocznością. Latem koszt wyżywienia zmniejsza się bardzo, bo karmimy głównie rozmaitemi zieleninami, mogą to być nawet wypielone, czyste (niemokre) chwasty.

Ale zimą koszty żywienia zwiększają się znacznie, dochodzi do tego jeszcze np. gotowanie kartofli.

Przeciętnie, jako pasze bytową na jednego królika trzeba liczyć dziennie 25—30 gramów paszy treściwej, około 50 gr. parowanych kartofli i około 100 dr. dobrego, ze słodkich łąk pochodzącego, siana.

Jako pasze treściwe dobre dla królików wymienić należy przede wszystkim owies, którego dodatek jest dla karmiących matek i dla młodziu niezbędny: otręby pszenne, które osypujemy kartofle (otręby żytnie nie nadają się jako pasza dla królików); srużę kukurydzianą.

niezrównany
rodzaj na porost
włosów
USUWA ŁUPIEŻ
ZAPOBIEGA WYPADANIU
WŁOSÓW

wystrzegaj się
naśladowictw
prawdziwy tylko z firmy:

HENRYK ŻAK DOZNAŃ



kielki słodowe, suchy, pokruszony
chleb pszenny i żytni.

Oprócz kartofli polecić można z
roślin okopowych przede wszystkim
marchew i buraki pastewne, któ-
rych się daje 100 gr. na sztukę jako
rację dzienną.

Zimowe potrzeby „witaminowe”
zaspakajamy, dając królikom po
trochu liści i głabów kapuścianych,
których się powinno mieć sporo,
przygotowanych w postaci kiszonki.
Dalej hodując króliki, powinno się
sadzić kapustę pastewną i jarmuż
wysoki, które to rośliny dostarczą
świeżej zielonej paszy nawet wte-
dy, gdy świat okryty jest śniegiem.

Według tych norm łatwo sobie
obliczyć koszt utrzymania króli-
ków, kierując się cenami rynkowe-
mi. Oczywiście, hodowla najlepiej
się kalkuluje, jeśli skarmiać bę-
dziemy przede wszystkim pasze
wyprodukowane we własnym go-
spodarstwie.

5) Królik należy do stworzonek
delikatnych i podlegających wielu
chorobom, dlatego też przeprowa-
dzając kalkulację pewien procent
zawsze zgóry odliczyć trzeba na
straty z powodu chorób.

Jak duży procent, powiedziec tru-
dno, bo w znacznej mierze zależy
to od samego hodowcy. Czystość,
dbałość o zdrowie i dostateczną kar-
mę oraz punktualność, zapobiegają
większej części chorób, a pamiętać
należy, iż dużo łatwiej jest choro-
bom zapobiegać niż je leczyć. Po
stronie dochodów trzeba zapisać
przyrost jaki od królików otrzymamy
i pieniądze zainkasowane za
wełnę.

Płodność królików jest rzeczą po-
wszechnie znaną, ale nie należy jej
nadużywać, unikając lęgów w czasie
twardej zimy. Przeciętnie liczyć
trzeba cztery mioty rocznie i w każ-
dym mioci po 6 sztuk, czyli 24
sztuki rocznie. Za podstawę obli-
czenia przyjmując jednak należy, że
jedna króliczka odrzuca nam rocznie
20 sztuk.

Jako ilość wełny czesanej, którą
daje średnio jeden królik, przyjęto
uważać 400 gr., czyli, że od jednej
króliczki i jej potomstwa otrzymamy
około 8 kg. wełny. Oczywiście ilość
tę otrzymać można tylko przy bar-
dzo starannej pielęgnacji.

Ceny, które ustalił Związek Ho-

dowców Królików w Warszawie w
porozumieniu z firmami kupujące-
mi wełnę królików angorskich, od
producentów są następujące:

Za pierwszy gatunek wełny płacą
od 50—55 zł. za 1 kg., za drugi ga-
tunek wełny płacą od 40—45 zł. za
1 kg., za trzeci gatunek wełny płacą
od 20—30 zł. za 1 kg.

Cena otrzymywana za czwarty
gatunek nie przenosi 7—10 zł. Za-
znaczyć jeszcze trzeba, że wielkie
straty w wełnie czynią mole, przed
którymi trzeba ją chronić, najlepiej
przez przechowywanie w możliwie
szczelnie zamkniętych puszkach.

Hodowla królików angorskich
mało się różni od chowu innych ras
króliczych. Szczegółów więc nie
powtarzam, zwłaszcza, że podawa-
łam je bardzo obszernie w artyku-
łach pisanych dwa lata temu.

Dzięki łatwości zbytu fermy tych
królików mają dużą przyszłość i
mogą dać zatrudnienie wielu pracow-
nikom rolnym. Pamiętać jednak
trzeba, że najpierw należy z ołów-
niem w rękę doskonale przekalkulo-
wać i nie zaczynać nigdy hodowli
odrazu na wielką skalę, a od kilku
matek i dopiero wypróbowawszy
na nich i nauczywszy się dobrze ta-
jemnic chowu, rozszerzamy fermę
stopniowo.

Marja Dąbrowa.

HODOWLA I ZBIÓR ŚLIMAKÓW JADALNYCH, JAKO NOWE ŹRÓDŁO DOCHODU

Zagranicą, a zwłaszcza we Francji
i Włoszech ludność spożywa duże
ilości ślimaków, które tam uchodzą
za przysmak.

U nas mają one również wielu
zwolenników z pośród smakoszy,
ale szeroki ogół tej potrawy nie zna
i wątpię, czyby się łatwo do niej
przyzwyczail.

Francja mimo szeroko rozwinię-
tych hodowli, nie jest samowystar-
czalną w tej dziedzinie i obecnie
zainteresowała się Polską, jako
źródłem importowem. Podobno na-
sze, dziko żyjące, ślimaczki, są
pierwszorzędnego smaku. Ponie-
waż w wilgotnych okolicach żyją
całymi kolonjami, powstały więc
przedsiębiorstwa, które organizują
zbieranie i skup, ślimaków na wy-
wóz do Francji.

Warto, aby panie mające ku te-
mu odpowiednie warunki, zaintere-
sowały się tą sprawą. Oczywiście,
majątku na tem zrobić nie można,
ani również budować na tem swe-
go bytu, ale kilkadziesiąt złotych
zarobić można, a, jak na dzisiejsze
kryzysowe czasy, dobra przecież
każda złotówka. Najlepszą porą
zbierania ślimaków jest druga po-
łowa lata, aż do połowy październi-
ka, kiedy ślimaki zasklepiają się
na zimę w skorupce i zakopują się
do ziemi na 10 — 15 cm. głęboko.

Jako ceny orientacyjne, płacone
w danej chwili, wymienić należy
40 gr. za kg. ślimaków „chodzą-
cych” i 80 gr. za 1 kg. ślimaków
zasklepionych. Na jeden kilogram
idzie ich 30 — 40 sztuk.

Najlepiej zbierać je: po obfitych
deszczach, wczesnym rankiem, po
rosie lub wieczorem, gdy wychodzą
na żer.

W związku z możliwościami zby-
tu tego produktu, opłaciłoby się
może w odpowiednich okolicach
zakładać specjalne hodowle, trud-
niące się wychowem ślimaków, któ-
ra jest nadzwyczaj prosta i nie wy-
magająca dużych nakładów.

Specjalnie odpowiadają im okoli-
ce, gdzie gleba posiada dużo skład-
ników wapiennych, jak np. powiat
częstochowski. Wapno jest ślima-
kom niezbędne do budowy skorup.
Konsumują go w dużej ilości.

Ślimaki są to stworzenia roślino-
żerne. Za pokarm służą im przede-
wszystkiem liście: leszczyny, po-
krzywy, klonu, sałaty, szpinaku, le-
biody, dmuchawca i t. p. jadalna (na-
wet tradeskancja).

Najlepszymi terenami dla ho-
dowli ślimaków są: lasy liściaste,
łąki, miejsca nad rowami i strumy-
kami. Doskonale czują się i w
ogrodach, zwłaszcza w miejscach
zakrzewionych. Ślimak potrzebuje
dużo ciepła i wilgoci — gdy wilgo-
ci brak, zapada w odrętwienie.
W niewoli czuje się znakomicie.
Do nas dostał się z zachodu. We
Francji, Hiszpanji i Włoszech, na-
leży on do rzędu potraw popular-
nych, spożywanych w znacznych
ilościach. U nas przeciwnie, spo-
tykany jest rzadko i to podobnie,
jak żabie udko, prawie wyłącznie
na stołach ludzi bogatych.

Ślimak, Winniczek Helie poma-
tia, jest największym z naszych śli-
maków. Ciało i skorupę ma barwy
piaskowej. Na głowie dwie pary
czułek, na tylnej parze osadzone
są oczy.

Żywi się roślinami, rozcierając je
tarkowatym językiem. Na wiosnę
składa jajka, wielkości małego gro-
chu, otoczone cienką błoną, które
starannie zagrzebuje w ziemi.
Po miesiącu wylęgają się młode.

Zimę spędza w uśpieniu, zaskle-
piwszy otwór muszli wapniem
wieczkiem i zagrzebawszy się w
ziemię. Dla przechowania ślima-
ków, należy budować specjalne za-
grody, gdzie dają się bez szkody
długo przechowywać, aż do czasu
wystania.

Sprzedawać je najlepiej zaskle-
pione, gdyż i transport łatwiejszy
i cena lepsza.

Hodowla ślimaków jest bardzo
łatwa — posłuży nam ona, jako te-
mat do przyszłego artykułu.

Marja Dąbrowa.

Dom i gospodarstwo

TOWAROZNAWSTWO PRAKTYCZNE

Nawiązując do omawianej w jednym z ubiegłych zeszytów sprawy „umiejętnego kupna“, łatwo dojdziemy do wniosku, że podstawą tej *umiejętności* jest towaroznawstwo.

Nie ujmujemy go w sposób zastraszający laika, ale w sposób praktyczny, dostępny dla każdej wnikliwej, inteligentnej jednostki.

Trzeba umieć rozpoznać jakość i gatunek, przedewszystkiem artykułów pierwszej potrzeby, a produktów spożywczych w pierwszym rzędzie.

O opatrnościowym dla każdego organizmu mleku, mówiło się już dosyć w związku z Wystawą Ligi Nabiałowej, natomiast przetwory mleczne zostały potraktowane po macoszemu, a przecież: śmietanka, śmietana, masło, twaróg i ser to produkty codziennego użytku.

Śmietanka słodka, znajdująca się w handlu występuje pod dwoma postaciami: gęsta, kremowa i nieco rzadsza, tak zwana „do kawy“.

Prawdziwa *śmietanka kremowa*, gwarantująca „ubicie“ kremu, powinna zawierać 20 do 30% tłuszczu. Na oko orjentujemy się podług gęstości. Typowa śmietanka kremowa osiada na ściankach naczynia, ma barwę wyraźnie żółtawą, a w smaku charakterystyczną słodycz świeżego mleka. Jej świeżość musi być nienaganna. O ile ma być przewożona, albo przetrzymana, to znaczy nie natychmiast zużyta, powinna być ochłodzona do 6 st. C.

Śmietanka do kawy (dobra) zawiera 15% tłuszczu, ma również barwę żółtawą, powinna być gęsta i zupełnie świeża, kwasi się bowiem łatwo w gotowaniu, jeżeli od chwili separowania do chwili sprzedaży dzieli ją dłuższy przeciąg czasu. Osoba o wyrobionem podniebieniu kieruje się w tym wypadku smakiem.

Śmietana kwaśna, to produkt podlegający w 75% zafalszowaniu.

Prawdziwie wartościowa z punktu widzenia smaku i składników odżywczych jest tylko śmietana kwaśna, przygotowana na podstawie słodkiej, separowanej zapomocą wirówki. Zbierana (łyżką) z mleka zsiadłego, nigdy nie dorówna smakiem i wartością ożywczą wyżej wzmiankowanej. Przyczynia się do tego i konieczność mieszania śmietany o różnych stopniach świeżości, gdyż amatorskie gospodarstwa mleczne, nie posiadające wirówki, rzadko kiedy dostarczają na rynki handlowe innej śmietany, jak

gromadzonej w przeciągu kilku dni, co wpływa z konieczności ujemnie na jej świeżość, a zatem i smak.

Najczęstszym *zafalszowaniem* śmietany kwaśnej jest domieszka mąki. Pod jej wpływem w śmietanie powstaje szybki ferment, powodujący burzenie i charakterystyczne „uciekanie z garnka“. Niesumienni dostawcy dodają mąkę do rzadkiej, małowartościowej śmietany, chcąc w ten sposób nadać jej pozór pierwszorzędного produktu. Dowodem zafalszowania jest też wydzielanie się serwatki, która osiada na dnie naczynia.

Cechami charakterystycznymi *dobrego masła śmietankowego* są: kolor żółtawy, jednolity; gładki, niekruszący się przekrój; brak maźliwości, która jest dowodem wadliwego wyrobu. W handlu detalicznym mamy do dyspozycji masło śmietankowe, najwyższego gatunku, o dwóch odmiennych typach, wyrabiane ze śmietanki świeżej, albo pasteryzowanej.

Masło pasteryzowane ma zapach gotowanej śmietanki; masło drugiego typu, najpiękniejszy z zapachów świeżej, surowej śmietanki z domieszką zapachu migdałowego.

Smak wyborowego masła śmietankowego jest słodki, aromatyczny. Najwyższe gatunkiem zatracą wytworność smaku, o ile nie jest zupełnie świeże. Wygląd nieświeżego masła jest charakterystyczny: powierzchnia jakby lekko obeschnięta, w żółte „mawy“ zjeżdżała, w przeciwieństwie do świeżego, które jest lśniące, lekko wilgotne i jednolite w kolorze.

Nabywając *masło osełkowe*, tak zwane wiejskie, szczególnie, jeżeli kupujemy całe osełki, musimy się zabezpieczyć przed przykreimi niespodziankami. „Osełka“ okazuje się czasem prawdziwym *rogiem obfitości*, zdradzając dopiero w przekroju swoje „ukryte zalety“. Nie chodzi już tutaj nawet o brak jednolitości gatunkowej (osełki bywają najczęściej „marmurowe“, to znaczy zlepiane z różnych gatunków masła), a o podstępne zwiększanie wagi, ukrytymi w środku osełki kawałkami surowej brukwi, albo kartofli.

Masło wiejskie osełkowe, robione z kwaśnej śmietany jest doskonałe w smaku, ale tylko wtedy, jeżeli zrobiono je z wyborowej, świeżej (nie gromadzonej przez szereg dni) śmietany.

W sezonie zimowym, w okresie poprzedzającym cilenie się krów, podaję mleka, a zatem i masła, małeje. Wówczas to na rynkach handlowych pojawia się ryczałtowo

masło *zafalszowywane* przez detaliistów tłuszczami roślinnymi, których cena, daleko niższa od drogiego masła luksusowego dopomaga „kalkulacji“ i zwiększa zarobki.

Domieszka *masła roślinnego* wpływa na wybitne, wysoce charakterystyczne twardnienie masła, powoduje również charakterystyczną jego kruchość (rozsypuje się przy dzieleniu). Dalszemi cechami masła krowiego, zafalszowanego tłuszczem roślinnym, jest pryskanie w czasie smażenia i powolniejsze rumienienie się samego tłuszczu i potraw na nim smażonych.

Kto ma wyrobiony smak i powonienie, rozpozna natychmiast domieszkę masła roślinnego po specyficznym zapachu.

Ser biały krowi i twaróg to dwa przetwory mleczne, znajdujące szerokie zastosowanie w gospodarstwie domowym.

Rozróżniamy tutaj dwa typy: ser lub twaróg, przyrządzony na podstawie mleka pełnego, lub separowanego, albo *zbieranego*.

Sery tłuste (z mleka pełnego) odznaczają się tem, że nawet bardzo silnie obsuszone, nie nabierają *konstytucji kamienia*, to znaczy nie twardnieją nadmiernie, a przeciwnie pozostają zawsze kruche i słoiste. Stopień tej słoistości wskazuje na mniejszy, lub większy procent tłuszczu. Poza tem ser krowi *tłusty* jest wolny od posmaku wybitnego kwasu i gorczy.

Ser z mleka separowanego ma barwę całkowicie białą, jest zawsze krupkowaty, nie łamie się, ale kruszy. Charakterystycznie, nieprzyjemnie kwaśny w smaku i zapachu, należy do produktów niskiego gatunku i powinien być sprzedawany po odpowiedniej cenie, a niestety często „uchodzi“ za ser wartościowy, jeżeli osoba kupująca nie umie go odróżnić od sera tłustego i wierzy „na słowo“ sprzedawcy.

Zwracam uwagę Pań na unikanie serów tego typu przy przyrządzaniu serów smażonych. Nawet najszutszy dodatek masła nie jest w stanie przeciwdziałać wadom surowca. Na *ser smażony* można używać jedynie sera, albo twarogu *tłustego*. Z odtłuszczonego będzie zawsze krupkowaty i pozbawiony charakterystycznej gładkości a przytem i wykwinтного smaku.

Świeży twaróg, nawet, jeżeli jest przyrządzony z mleka odtłuszczonego, może służyć jako smaczne i pożywne danie, albo przyprawa. Podnosimy jego smak przez dodanie niewielkiej ilości wyborowej, młodej, gęstej kwaśnej śmietany.

Wanda Dobrzańska.

Przepisy gospodarskie

Dania amatorskie.

Flaki zapiekane w garnuszkach. Wołowe flaki, oczyszczone przez rzeźnika, oczyścić jeszcze w domu, skrobiąc powierzchnię nożem, poczem namoczyć na kilka godzin w zimnej wodzie, zmieniając ją kilkakrotnie.

Włożyć flaki do dużego rondla (najlepiej gotować w ogniotrwałym garnku kamiennym), zalać obficie wodą, raz zagotować, odlać wodę, przelać zimną, osączyć. Obejrzeć czy flaki są zupełnie czyste, gdyby miały ciemne końce, oskrobać je ponownie, włożyć w garnek, zalać wodą i gotować *nie soląc*, pod przykryciem. Dobrze jest dodać do wody, w której gotujemy flaki, sody oczyszczonej na czubek noża, wtedy łatwiej zmiękną.

Równocześnie nastawić w drugim naczyniu rosół na kościach, lub mięsie wołowym, dodając dużą ilość włoszczyzny. Oddzielnie przygotować sporą porcję jarzynek cienko szatkowanych (marchew, pietruszka, cebula, kapusta włoska). Jarzynki podduścić z masłem, łyżeczką buljonu, paroma ziarnkami pieprzu, ziela i listkiem bobkowym.

Gdy flaki są miękkie (gotują się parę godzin), wyjąć je ze smaku, a wystudzone pokrajać w wąskie paseczki, parocentymetrowej długości. Włożyć flaki do rosółu, gotować na wolnym ogniu pół godziny. Roztopić w rondelku dwie łyżki masła, dodać łyżkę mąki (licząc na 1 i pół kg. surowych flaków), jeszcze raz zasmażyć, zaprawić flaki, zagotować. Dodać do smaku: soli, białego pieprzu mielonego, utartego majeranku, łyżkę buljonu. Do gotowych flaków włożyć duszone jarzynki i pulpety.

Ponakładać flaki w duże ryneczki ogniotrwałe (porcjowe), albo w niewielkie kamienne, płaskie garnuszki. Gdy ostygną i skrzepną posypać powierzchni suto tartym parmezanem, skropić sklarowaniem masłem deserowym, zapiec w gorącym piecyku. Wydawać na stół z rynekami. Oddzielnie podać: parmezan imbir, paprykę.

Pulpety do flaków. Najlepsze pulpety są robione pół na pół ze szpiku i łoju wołowego.

8 dkg. szpiku, 8 dkg. białego łoju wołowego przepuścić przez maszynkę, włożyć na glinianą miskę niepolerowaną (donicę), rozcierać wałkiem drewnianym, wbijając po jednym 3 surowe żółtka. Dodać tyle tartej bułki, aby masa nie była twarda, jednak dosyć zwięzła. Wsypać soli do smaku, białego pieprzu mielonego, siekanej drobnutko natki od pietruszki i koperku, doskonale wymieszać. Ubić sztywną pianę z pozostałych białek, dodać ją do masy przygotowanej na pulpety, wyrobić, jak ciasto, rękami. Formować z tej masy małe okrągłe pupeczki w formie kulek, skrażyć każdy w mące pszennej. Gotować na obfitej, osolonej wodzie, na wolnym ogniu, około pół godziny. Odlać na durszlak, osączyć.

Flaki oryginalne (pikantne). Ugotować flaki, jak wyżej, z tą jedynie różnicą, aby wyjąć je ze smaku *na dogotowaniu* (niezupełnie miękkie). Pokrajać flaki w niezbyt długie, cienkie paski szerokości małego palca.

Na dno rynki ogniotrwałej dać warstwę poszatkowanych jarzynek i cebuli, parę łyżek rosółu, łyżkę konserwy pomidorowej, pół łyżki masła. Na tem podłożu ułożyć warstwę krajanych flaków, posypać je odrobinką mielonego ziela angielskiego, pieprzu białego, rzucić kawałek listka bobkowego. Dać znów jarzynki, konserwę pomidorową, masło i znów flaki. Postępować tak, aż do wypełnienia rynki. Na wierzch dać jarzynek, konserwy i masła, wlać szklanek białego wina owocowego (wytrawnego). Dusić godzinę pod przykryciem w piecu, albo na wolnym ogniu.

Na wydaniu oprószyć mąką, raz jeszcze zagotować, cały wierzch rynki pokryć cienkimi, małymi grzaneczkami z masłem i parmezanem.

Grzaneczki z parmezanem. Długą bułeczkę (z formy) obetrzeć na tarce z wierzchniej skórki, pokrajać na cienkie plasterki. Każdy plasterek przeciąć na pół. Posmarować masłem deserowym, posypać suto tartym parmezanem, albo tartym serem szwajcarskim, ułożyć na blasze, wsunąć do gorącego pieca, aby się przedko zrumieniły na złoty kolor. Podając flaki garniturowane grzaneczkami, lepiej jest nie układać ich płasko, a poustawiać „sztorcem“, aby zanurzały się w sosie tylko czubkami. W ten sposób uchronimy je przed rozmoczeniem.

Kolduny w buljonie. 1/4 kg. poledwicy wołowej, 1/4 kg. baraniny z ćwiartki, wyżyłować najstaranniej, przepuścić przez maszynkę. 1/4 kg. szpiku wołowego, albo białego łoju nerkowego (wołowego) przepuścić dwukrotnie przez maszynkę. 1 cebulę cukrową, sparzyć, utrzeć na tarce, udusić z łyżką masła, nie rumieniąc. Włożyć na miseczkę siekane mięso, mielony łój, cebule, dodać łyżeczkę utartego majeranku, dwie łyżki mocnego rosółu, soli do smaku, doskonale wyrobić na gładką masę.

Zagnieść ciasto z mąki pszennej, biorąc na pół kg. mąki: 1 całe jajko, 1 żółtko, łyżeczkę masła i tyle letniej wody, aby ciasto nie było zbyt twarde. Wyrobić doskonale, przykryć wygrzaną miseczką i pozostawić tak godzinę.

Wałkować dosyć cienko, wycinać niewielkie kraszki foremką blaszaną, albo dużym kieliszkiem. Kłaść pośrodku każdego kraszka farsz, brzegi zalepiać silnie palcami. Rzucić na wrzącą osoloną wodę, gotować na wolnym ogniu nie krócej, jak 15 minut.

Wlać do wazy mocnego, bardzo gorącego rosółu, doprawionego buljonem. Wyjmując z wody kolduny, osączyć doskonale na łyżce durszlakowej i rzucić od razu w gorący rosół. Podawać natychmiast. Muszą być bardzo gorące.

Bigos ze słodkiej kapusty. Proporcja: 2 głowy kapusty białej, 20 dkg. słoniny, 2 cebule, 5 dkg. grzybków suszonych, 20 dkg.

konserwy pomidorowej, soli, cukru, octu do smaku, duży kieliszek madery. Kielbasa, zwierzyna, okrawki od szynki, resztki pieczeni.

Poszatkować bardzo cieniutko kapustę, wycinając głąby. Włożyć na dużą miskę, zalać wrzatką. Po 10 minutach osączyć na durszlaku z wody i silnie wycisnąć. Pokrajać bardzo drobno słoninę, poszatkować cebulę. Słoninę przesmażyć nie rumieniąc, wrzucić do niej cebulę, lekko podduścić. Dodać konserwę pomidorową i szklanek smaku grzybowego (grzybki ugotowane zawczasu) dolać szklanek rosółu. W tę zaprawę kłaść kapustę, mieszając ją w czasie kładzenia do rondla, tak, aby słonina cebula i pomidory nie pozostały na dnie.

Ustawić rondel na zakrytej fajerce (łatwo się przypala), dusić pod przykryciem 2 godziny. Po upływie tego czasu dodać: cukru, soli, octu do smaku. Wymieszać, posypać powierzchniu mąką pszenną, doskonale wymieszać, zagotować. Nie dawać zbyt dużo mąki, żeby się kapusta nie mazała.

Kielbasę, okrawki od szynki (takie, jak do makaronu), resztki zwierzyny, pieczeni, lub gotowanego mięsa, grzybki, które się gotowały na smak, pokrajać bardzo drobnutko, dodać do kapusty, wymieszać. Przełożyć bigos w garnek kamienny, wstać do piecyka, przykryć. Niech tak stoi w gorącu godzinę, aby się przejął smakiem dodatków. Na wydaniu wlać 1, lub 2 kieliszki madery, jeszcze raz doskonale wymieszać, przełożyć w rynkę ogniotrwałą. Podawać przykrytą, bardzo gorącą.

Ozorki cielęce, smażone w klarze. Ugotować ozorki cielęce z jarzynami i korzeniami. Gdy będą zupełnie miękkie, wyjąć ze smaku, obciągnąć z wierzchniej skórki, wystudzić. Zimne ozorki pokrajać w talarki na palec grube. Skrażyć każdy kawałek w mące, poczem brać na widelec, maczać w klarze i smażyć na złoty kolor w obfitym gorącym szmalcu. Podawać osączone z tłuszczu na półmisku wysłanym serwetą. Oddzielnie chrzan tarty, albo ostry, rumiany sos kaparowy.

Klar. 2 całe jajka, 4 łyżki śmietany, tyle mąki, aby ciasto było gęściejsze, niż na naleśniki, i nie spływało z mięsa. Całe jajka i śmietanę rozkłócić w garnuszku tak, aby się połączyły. Dodać potrzebną ilość mąki, ubijać, dopóki grudki całkowicie nie zanikną. Lekko osolić.

Melba.

WYDAWNICTWO „ŻYCIE PRAKTYCZNE„

poleca doskonałą książkę

p. t.
**„POTRAWY
z JARZYN“**

która zawiera 29 przepisów
przyrządzania potraw z jarzyn

CENA 1 zł. z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „B I U S Z C Z „,
Warszawa, Sołec 87 i Świętokrzyska 17.
Konto P. K. O. 12.200.

*Jumper w pasy z kamizelką w kolorze
jaśniejszych pasów*



Jumper z wełny supelkowej w dwóch kolorach, kołnierzyk z jedwabiu.

Jumper z przerabianej wełny szarej z zielonym.



148 B. Suknia wełniana, przybrana futrem.

149 B. Suknia z wełny, przybrana guzikami.

150 B. Palto wykończone lamowaniem z karakulów.

151 B. Palto z przerabianej wełny, przybrane futrem.

152 B. Palto z kokardą futrzaną zamiast kołnierza.



148 B



149 B



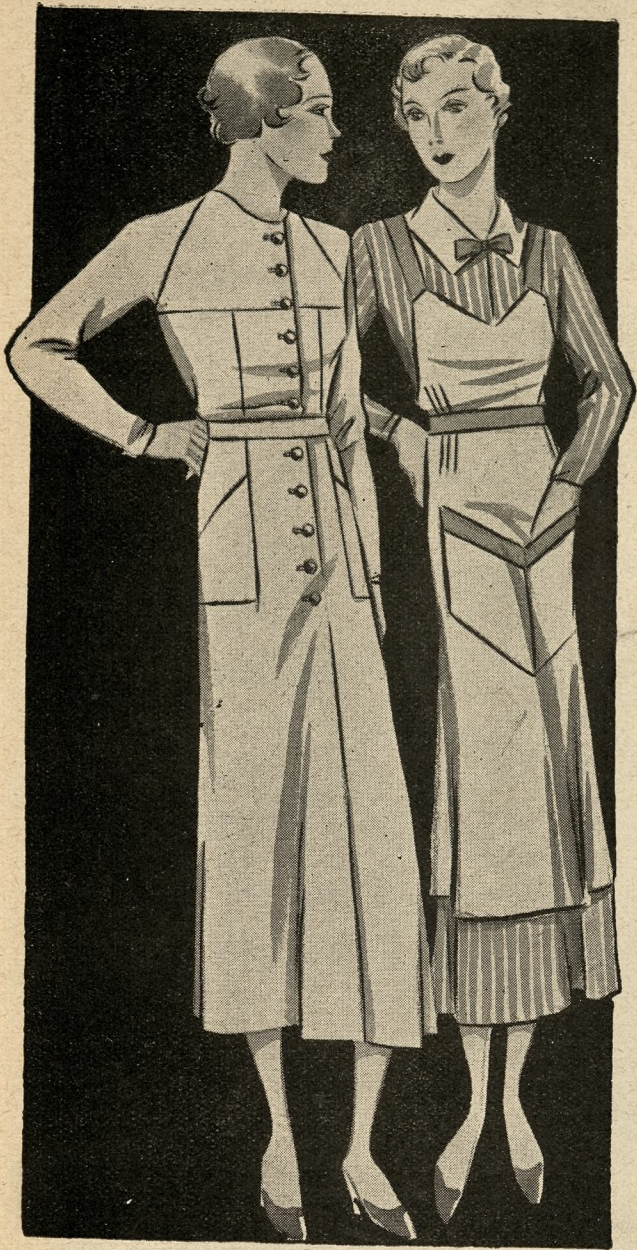
151 B

152 B



150 B





145 B

144 B

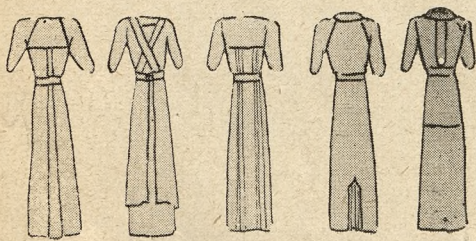
- 145 B. Suknia - fartuch z płótna kolorowego.
 144 B. Fartuch z szarego płótna, lamowany ponsowym.
 145 B. Suknia domowa z lekkiej wełny.
 146 B. Suknia domowa z woalu w drobny deseniek.
 147 B. Suknia domowa z wełny w pasy, przybrana florą w odpowiednim kolorze.

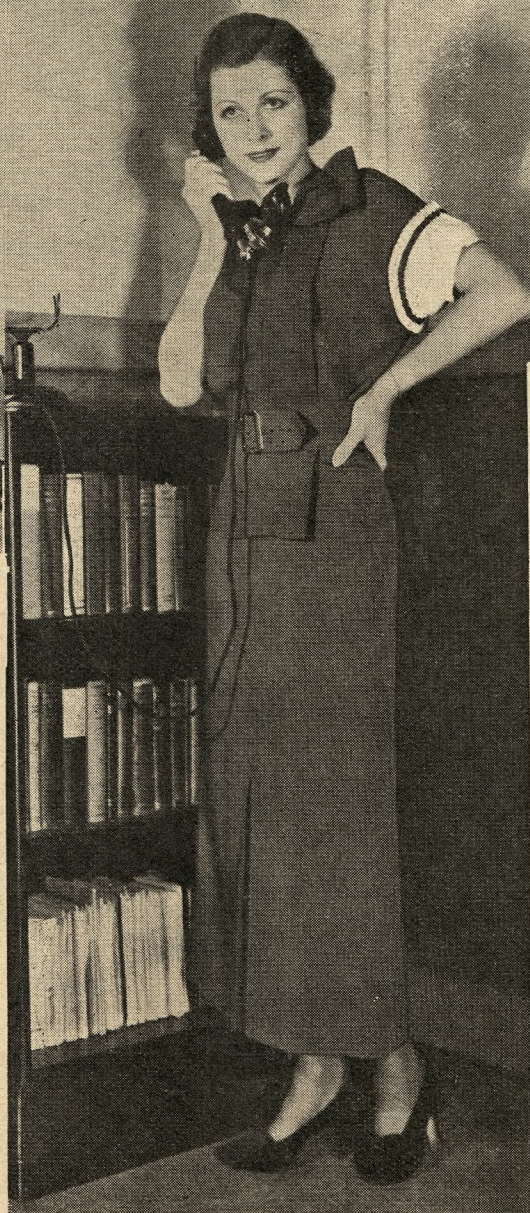


145 B

146 B

147 B





Palto z pelerynką, przybrane lisem.

Suknia wełniana, wykończona plisowanemi mankietami. Pasek z zamszu.

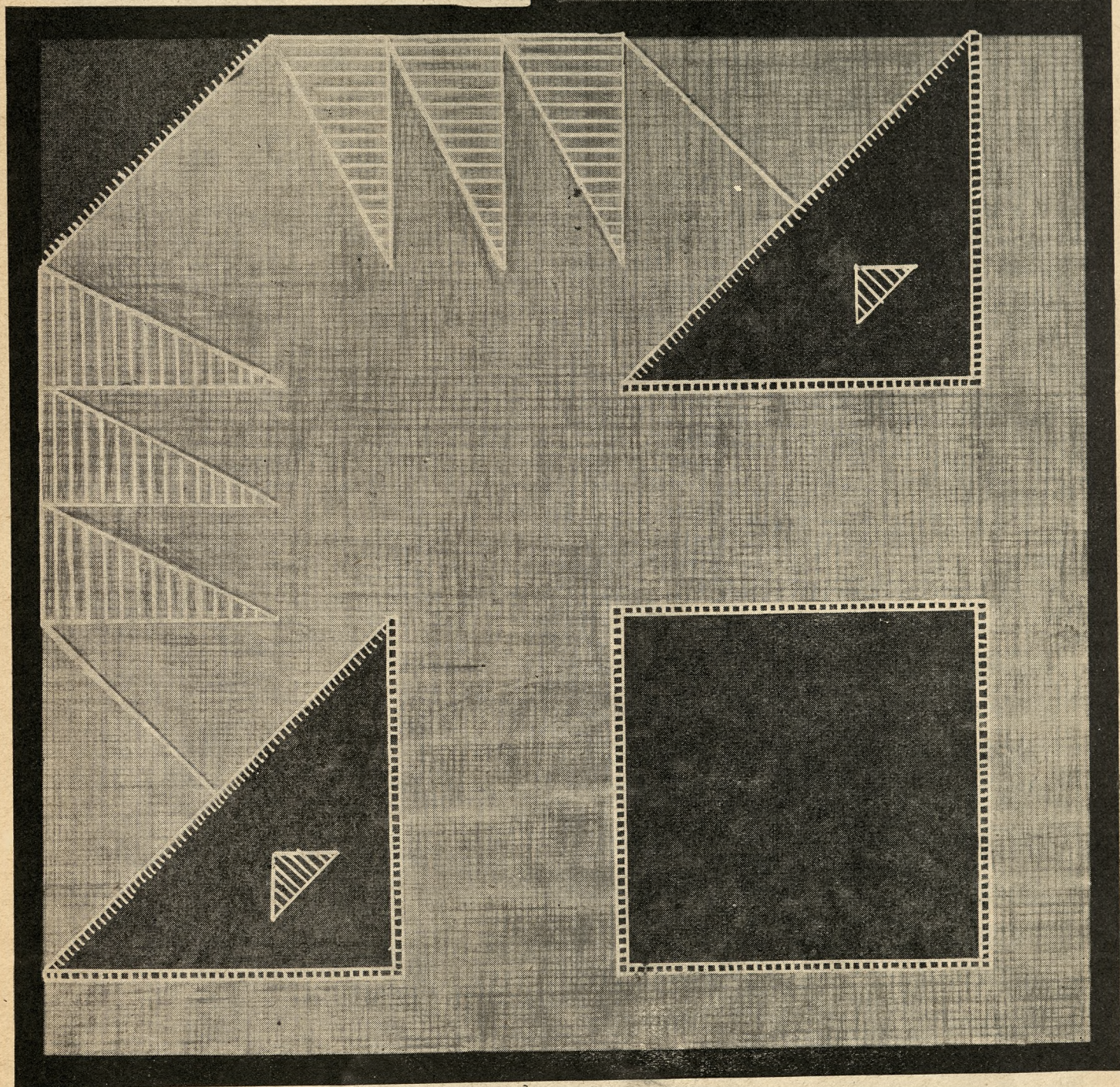
Suknia jedwabna z rękawami z żorżety i jedwabiu.

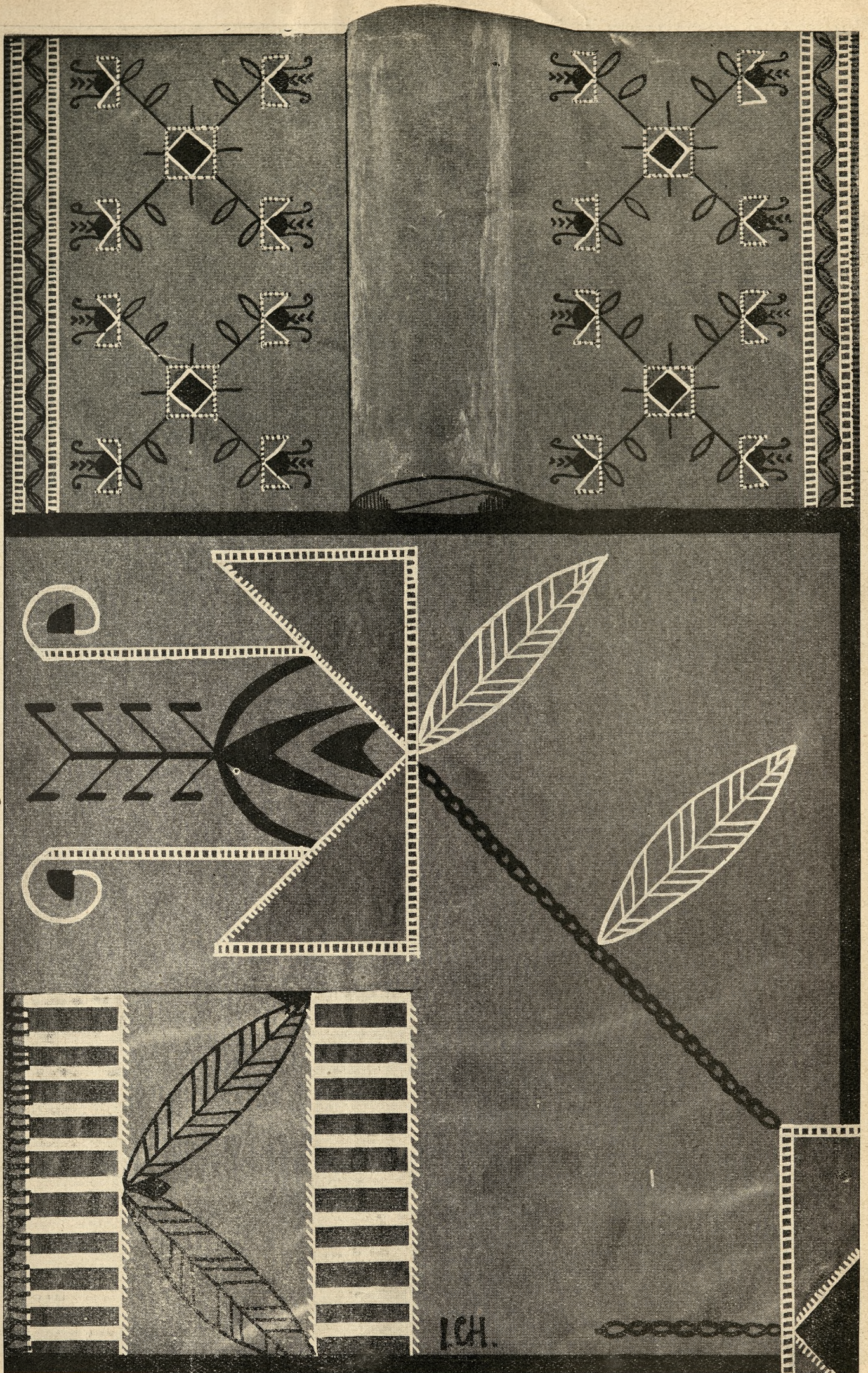
Poduszka na szarem, lnianem płótnie

Tło szare, aplikacje niebieskie, haft biały.
Aplikacje przyszyte mreżką i dzierganiem,
haft ścięciem, stebnowanym.

U góry całość w zmniejszeniu, u dołu $\frac{1}{4}$
naturalnej wielkości.

J. Chodkiewiczowa





Ręcznik — (laufer) — haftowany dwubarwnie na lnianem, szarem płótnie ludowym

We wsiach kresów wschodnich jest zwyczaj haftowania ręczników, które służą jedynie do ozdoby mieszkania. Taki suto haftowany „ręcznik“ wiesz się na ścianie jak makatkę, lub za obrazami świętymi, względnie rozściela się na stole. I w naszych

współczesnych mieszkaniach taki wzorzysty ręcznik - laufer może znaleźć zastosowanie, jako przykrycie kredensu, komody lub mniejszego stołu; ładnieby też wyglądał na ciemnym, politurowanym stole jadalnym, położony przez środek stołu.

Dla wykonania takiego ręcznika - laufra potrzebne nam jest dowolnej długości szare, lniane płótno ludowe, naturalnej szerokości. Obydwa końce haftujemy jedno lub dwubarwnie. W podanym wzorze podano haft i aplikację z mereżkami w 2-ach kolorach: czarny i żółty, czarny i czerwony, czarny i błękitny i t. p. Trójkąty — aplikacja w kolorze żółtym, czerwonym lub błękitnym; liście i pręciki haftowane w tymże kolorze; wewnątrz środkowego kwadratu (siatka), wewnątrz kwiatów i łodygi — czarne. Mereżki w jednym z kolorów haftu lub szare, jak płótno, szeroka mereżka na 2 cm. przy szlaczku — lnianymi, szarymi nićmi w kolorze płótna, owijana na osnowie w ósemkę. Zakończona po obu stronach dzierganiem w obu kolorach.

Podany wzór możemy również zastosować do serwetki większej o szerokości płótna i długości 1 metr z haftem po obu końcach, lub do serwetki mniejszej o szerokości płótna i długości 50 cm. z haftem 2 fragmentów i szlakiem z mereżkami po obu stronach lub do serwetki zupełnie małej 40×40 cm. z haftem jednego tylko fragmentu bez szlaku i bez szerszych mereżek z wykończeniem brzegów zwykłym dzierganiem. Obok podajemy całość w zmniejszeniu i ¼ jednego fragmentu naturalnej wielkości.

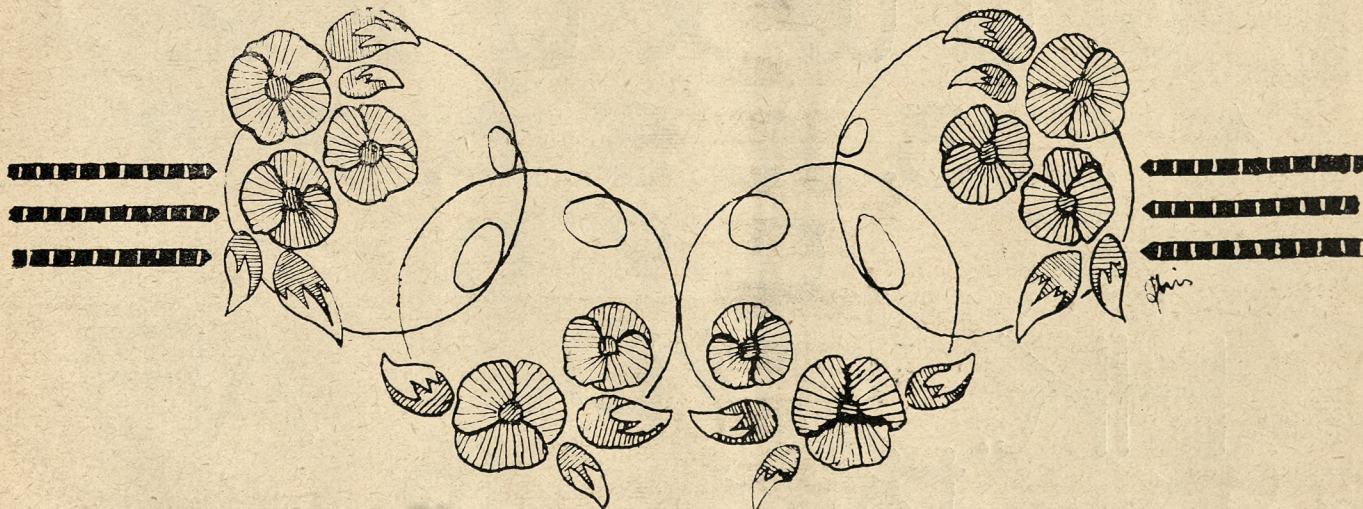
J. Chodkiewiczowa.

**DO ROBOT
RĘCZNYCH**



**WŁÓCZKI
I WEŁNY
„TRÓJKĄT W KOLE”**

Dwa wzory do ozdobienia bielizny



Haft biały lub kolorowy.

*Litery i cyfry do znaczenia
bielizny.*

A B C D E F G

H I J K L M N

O P R S T U V

ABCDE
FGHIJK
X

X Y Z

L K M N O
P R S T U V
Z

a b c d e f g h i
j k l m n o p r s
t u w x y z z

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

0. 9. 0.

HK. tk. VR. fp. AF.

MEBLE gwarantować może tylko własna wytwórnia

Stołowy 14 sztuk 450. Sypialnia 10 sztuk 440. Gabinet 460. Salony mahoń 10 sztuk 220. Złoczone orzechowy, fotele futurystyczne, tapczany higieniczne 85. Otomany 120. Stoły rozsuwane 50. Krzesła wyściełane 15, oraz najróżnorodniejsze sztuki.

OLKOWSKI Nowy Świat 12, tel. 9-10-93
= Firma chrześcijańska =

PRZYSPOSOBIENIE ZAWODOWE MŁODZIEŻY

Jeden z najważniejszych działów pracy organizacji młodzieżowych — przysposobienie rolne, prowadzone przez wszystkie niemal organizacje działające na terenie wsi, daje poważne rezultaty w zakresie kultury rolnej.

Co zrobić z młodzieżą miast i miasteczek? Ciekawą próbę podjął Zarząd Związku Strzeleckiego w Lututowie, pow. wieluńskiego. Przy świetlicy Oddziału założony został warsztat szewski. Za niewielkie fundusze sprowadzono materiały i z tego strzelcy robili obuwie. Zarząd podjął energiczne starania, celem znalezienia rynków zbytu tej bądź „masowej produkcji”. Szło to z trudem w obecnych czasach nadprodukcji we wszystkich gałęziach przemysłu. Jedynym terenem zbytu były miejscowe i okoliczne jarmarki. Chodzili więc strzelcy po targach i jarmarkach i zbywali swój towar. Wychodzili z tego założenia, że przy innych i oni się zmieszczą, że i dla nich znajdzie się zarobek. Z trudem to szło, ale szło. Dziś warsztat znajduje się w dwóch izbach przy świetlicy; zatrudnia stale sześciu strzelców na miejscu i dwóch chałupników, otrzymujących robotę do domu. Kapitał zakładowy wynosi obecnie około 700 zł. a w robocie jest około 1800 zł. (gotówka własna i kredyty). Od chwili założenia warsztatu, t. j. od maja r. b. do chwili obecnej obrót wyniósł około 2500 zł. Jedyną słabą stroną dotychczas jest brak stałych rynków zbytu. Zdobywanie odpowiednich rynków zbytu pozwoliłoby na zatrudnienie większej ilości bezrobotnych strzelców, oraz na przyjęcie innych na naukę, jak również na stworzenie solidnej i poważnej placówki, która będzie mogła skutecznie konkurować z tandetą. Nie wątpimy, że naprzykład instytucje samorządowe (sierocińce, przytulki, szpitale) jako też rządowe (wojsko) mogłyby poprzeć tę zdrową inicjatywę, opartą na ideałach współpracy i solidaryzmu społecznego.

Przykład ten powinien znaleźć naśladowców. Można przecież założyć tyle innych warsztatów rzemieślniczych w zależności od potrzeb i nastawienia środowiska. W warsztatach prowadzonych przez organizacje, wyrobi się nowy typ solidnego rzemieślnika - obywatela.

STYPENDJA DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Ministerstwo W. R. i O. P. ogłosiło konkurs na 8 stypendjów dla uczniów szkół rzemieślniczych i 2 stypendja dla uczniów

niższych szkół ogrodniczych. Wysokość każdego stypendjum wynosi 400 zł.

Stypendja przyznane będą przede wszystkim dzieciom oficjalistów wiejskich, którzy przynajmniej przez 10 lat pozostawali jako oficjaliści w jednym gospodarstwie wiejskim. Pierwszeństwo przysługiwać będzie dzieciom tych oficjalistów, którzy wykażą się świadectwami służby wojskowej. Podania kandydatów wraz z zaświadczeniem szkół, do których uczęszczają, oraz zaświadczeniem pracodawcy, dotyczącym czasu służby rodziców, poświadczonym przez wójta gminy, należy wnieść do Ministerstwa W. R. i O. P. do dnia 1 stycznia 1935 roku.

KONKURS NA POWIEŚĆ

„Książnica Atlas“ ogłasza pod protektoratem polskiej Akademii Literatury konkurs na powieść.

Utwory konkursowe nadsyłać należy do dn. 30 marca 1935 r. włącznie pod adresem polskiej Akademii Literatury.

Za najlepsze utwory sąd konkursowy wyznaczy dwie nagrody ufundowane przez firmę „Książnica-Atlas”: I-sza nagroda w wysokości 2,500 zł., II-ga — 1,500 zł. Sąd konkursowy może też przyznać odznaczenia za wybitniejsze utwory, nadesłane na konkurs. Rozstrzygnięcie nastąpi najpóźniej dn. 1-go lipca 1935 r.

KONKURS DRAMATYCZNY

Polska Akademia literatury ogłasza konkurs na utwór dramatyczny (tragedja, dramat, komedja, krotchwila), napisany wierszem lub prozą, przepisany na maszynie. Utwór konkursowy winien wypełnić cały wieczór teatralny.

Utwory konkursowe nadsyłać należy do dn. 31 grudnia 1934 r. włącznie pod adresem Polskiej Akademii Literatury.

Za najlepsze utwory jury konkursu wyznacza trzy nagrody: I-sza w wysokości 5,000 zł., druga — 3,000 zł. i trzecia — 2,000 zł. Wrazie, gdy żaden z nadesłanych utworów nie otrzyma 1-szej nagrody, suma 5,000 zł. dodana będzie do nagród następnego konkursu polskiej Akademii Literatury. II-ga i III-cia nagroda przyznane będą bezwzględnie. Jury może też przyznać odznaczenia za wybitniejsze utwory nadesłane na konkurs.

Konkurs będzie rozstrzygnięty najpóźniej do dnia 1-go maja 1935 r.

ODPOWIEDZI DZIAŁU „ROBÓT RĘCZNYCH“

P. M. Praszkiemicz, Wolbrom.

Nie możemy służyć wzorami, których pan sobie życzy. Tematy do haftu jak las z polanką i jeleniem są już zupełnie niemodne, nie radziłabym ich panu nabywać. Jeżeli chodzi o makaty nad łóżko, posiadamy ich duży wybór i możemy każdej chwili przestać kilka wzorów. Cena po 1 zł. 50 gr. za wzór, z przesyłką 1 zł. 80 gr.

P. Czesław Czapski, Łódź

Wszelkie narzędzia i materiały do metaloplastyki otrzymać można w sklepie:

Wetry i Włóczyki



Są najlepsze i najtańsze

Do nabycia wszędzie

OGŁOSZENIA DROBNE

Dr Michałek-Grodzki

Chirurg - Plastyk

OPERACJE KOSMETYCZNE

Warszawa, Złota 3.



PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów

Dr Med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej

Warszawa, Szopena 16.

Osoba po trzydziestce, z ziemiańskiej rodziny może objąć posadę nauczycielki w zakresie szkoły powszechnej, za wynagrodzeniem 60 złotych miesięcznie, wraz z utrzymaniem i mieszkaniem. Chętnie wyjedzie na wieś. Zgłoszenia proszę nadsyłać pocztą Rawa Mazowiecka skrzynka Nr. 45 dla Z. I.

**Nowe modele jesienne
w poradni mody
nadeszły**

Świętokrzyska 17, m. 3.

Siudecki, Warszawa, ul. Przeskok 2.

Z panią Gołabową nie współpracujemy i nie znamy jej obecnego adresu.

P. Janina Wojciechowska, Łódź.

Wzory robót ręcznych w dużym wyborze znajdzie Sz. Pani w piśmie „Ja to zrobię” poświęconemu tylko haftom, trykotarstwu, robotom szydełkowym i t. d. Warunki prenumeraty 1 zł. miesięcznie z dodatkiem 2 arkuszy wzorów. Adres: Świętokrzyska 17 m. 3. Administracja pisma „Ja to zrobię”.

Każda z pań zrobi dla siebie, męża i dzieci najmodniejsze kamizelki, swetry szale i wiele innych rzeczy, przy pomocy doskonałych podręczników

SZYDELKOWE

i na

DRUTACH

DLA DZIECI

DLA MŁODZIEŻY

DLA PAŃ I PANIENEK

DLA PANÓW I CHŁOPCÓW

ŚCIEGI SZYDELKOWE I NA DRUTACH

Do nabycia:

w Tow. Wyd. „BLUSZCZ“ Solec 87
i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich kioskach „Ruchu“ i księgarn.

Cena każdej książki 1 zł. 50 gr.

z przesyłką pocztową 1 zł. 80 gr.

Ilustrowane podręczniki ręcznych robót kobiecych

wydane przez Tow. Wyd. „Bluszcz“

Malowanie, liworyzacja, tamponowanie

sposoby ozdabiania materiałów oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Zbiór monogramów

album, zawierający przeszło 600 wzorów od wykwintnych do najskromniejszych. Cena 2 zł. 50 gr., z przes. poczt. 3 zł.

Metaloplastyka

dokładna nauka artystycznego wytłaczania metali, ilustracje i wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Roboty frywolitowe

część I, dokładna nauka delikatnych robót koronkowych, zaopatrzona w liczne wzory. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Roboty na drutach

szczegółowa nauka delikatnych ściegów na drutach i ich zastosowanie. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Haft toledo

nauka wykonania i wzory. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

100 ściegów szydełkowych i ich zastosowanie

Cz. I. Ściegi zasadnicze i ozdobne. Cz. II. Ściegi tunetańskie. Cena każdej części 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Haft biały

dokładna nauka wszystkich ściegów, używanych przy białych haftach, oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Wzory haftów białych i kolorowych

w 2-ch zeszytach, z których każdy zawiera po 100 wzorów naturalnej wielkości haftów białych i kolorowych. Cena każdego zeszytu 1 zł. 50 gr., z przes. poczt. 1 zł. 80 gr.

Podręcznik robót siatkowych (filet)

dokładna nauka robienia siatki i ściegów, używanych do jej poszywania, oraz wzory i sposoby wykonania motywów, koronek, stor i t. p. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Haft kolorowy

dokładna nauka wszelkiego rodzaju haftów kolorowych, sposoby wykonania oraz wzory naturalnej wielkości. Cena 1 zł., z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarniach oraz kioskach Tow. „Ruch“ i w Tow. Wyd. „Bluszcz“ — Solec 87 i Świętokrzyska 17

Konto P. K. O. 12 200